

SOLIDARNOŚĆ

Strajk protestacyjny

W sprawie grobu
płk. W. Skopenki

Żyrardów —
Musi być nadzieja

Człowiek z żelaza —
Kontrowersje

Potrzeba antykryzysowa

WALDEMAR KUCZYŃSKI

Cechą ostatniego okresu jest narastanie społecznego zniecierpliwienia, zanikanie — w szerokich kręgach społecznych — zdolności do chłodnej oceny sytuacji. Jesteśmy coraz mniej skłonni do zorganizowanego działania w szerszej skali, do podporządkowywania swych zachowań sugestiom wybranych przez nas mandatariuszy.

Piszę to mając na myśli protesty z ostatnich tygodni.

Zdaje sobie sprawę, że z punktu widzenia człowieka zmaltretowanego bezskutecznym wystawianiem w kolejkach protest przeciw temu wydaje się jedynym możliwym zachowaniem. Jest on też czasami skuteczny. Tam gdzie do sytuacji ogólnej dołącza się jeszcze nieudolność, bezuch administracji. Problemu zaopatrzenia w skali kraju tą drogą jednak się nie rozwiąże. Dramat zaopatrzeniowy jest bowiem skutkiem kryzysu. Skutkiem tego, że znaleźliśmy się w gospodarczym bagnie.

Człowiek w bagnie zaś nie powinien się zamotać — w imię bardzo ważnych życiowych racji. Również wtedy, gdy bardzo mu tam niewygodnie. To samo dotyczy społeczeństwa w takiej jak my sytuacji.

Władze zachowują się podobnie od dawna i to głównie jest przyczyną nie-

skuteczności ich działań, zarówno gdy chodzi o poprawę sytuacji gospodarczej, jak i nastrojów społecznych oraz własnego autorytetu u obywateli. Ostatnio jednak w ich ślady zaczynamy podążać my sami. Tymczasem byłoby pożądanym gdybyśmy — jak ów człowiek w bagnie — zniechęcili się na jakiś czas i zastanowili się nad metodycznym, uporządkowanym działaniem jako społeczeństwo. Tak aby każdy krok, który zaplanujemy zbliżał nas, choćby o milimetr, do twardego gruntu, a nie oddalał od niego. Nie jest prawdą, że nie możemy sobie na takie zachowanie pozwolić.

Nie grozi nam narodowa zagłada, ani zimowy kataklizm, choć na pewno spadali będziemy zimą w surowszych warunkach, jednak przetrwiemy. Kraj ma ciągle dostateczne zasoby byśmy nie zmarli, nie oślepli w ciemnościach i nie umierali z głodu. Jest bardzo źle, ale nie tak tragicznie jak nam wmawiają. Słysząc o apokaliptycznych wizjach nadchodzącej zimy ma się niemal pewność, że jest to straszenie a nie ostrzeżenie, że komus desperacja i panika społeczna są na rękę. Właśnie dlatego zacieramy odepchnięcie i panikę społeczną są na rękę. Właśnie dlatego zacieramy odepchnięcie i panikę społeczną są na rękę. Właśnie dlatego zacieramy odepchnięcie i panikę społeczną są na rękę.

Společny namysł i działanie

Co to znaczy? To znaczy najpierw posłuchanie Komisji Krajowej, która w komunikacie z ostatniego posiedzenia po raz kolejny zwróciła się do związkowców o przerwanie akcji protestacyjnych. Komisja Krajowa zwróciła się z tą prośbą nie dlatego, iżby uważała, że społeczeństwo powinno pokornie i biernie znieść swój ciężki los. Dramatyczna sytuacja robotnicze Żyrardowa oraz innych regionów Polski jest z Gdańską bardzo dobrze widoczna. Dostrzegamy ją również w Tygodniku i pragnęlibyśmy jak najszybciej odmiany losu tych kobiet, których znekane twarze widzą nasi dziennikarze i rejestrują nasi fotoreporterzy. Lecz właśnie po to, by ten los miał szansę odmienić się na trwałe, a nie tylko na czas strajku i nie tylko kosztem robotnic z innych regionów Polski, potrzebne jest wysłuchanie prośby Komisji Krajowej. A także identycznego wzywania Prezydium KK, które publikujemy w tym numerze.

Wzywają one bowiem do stworzenia warunków dla działań skutecznych.

Odbiliśmy jednogodzinny strajk generalny. Ten strajk wykazał naszą gotowość do walki o żywotne interesy Związku i społeczeństwa z każdym, kto próbowałby w nie godzić. Teraz spróbujmy podjąć wielki społeczny namysł jak możemy sami poprawić swe życie. Wszak do tej pory takiego namysłu nie robiliśmy. Liczyliśmy długo na władze, że staną na wysokości zadania, że znajdą sposoby i drogi do społeczeństwa, by je do swych działań przekonali. Nie znaleźli dotąd tej drogi. Dlatego pomysły sami, zbiorowo. W kręgu samorządów zakładowych, które w tym celu trzeba szybko powoływać. W Komisjach Zakładowych — twórczym tam pogotowia zimowe, rejestrujemy po-

trzebujących pomocy i szukamy sposobów dopomożenia im, przygotowujemy się na różne niespodzianki, które zima może spowodować. Wiele do zrobienia mają Zarządy Regionów. Powinny żądać od władz lokalnych zapoznania ich z planami działań w sprawach gospodarczych i społecznych na najbliższy okres i domagać się uwzględnienia postulatów Związku. Powinny przygotować własny plan działań, gromadzić potrzebne środki, koordynować prace Komisji Zakładowych, pobudzać do działania rady osiedlowe, nawiązywać współpracę z parafiami, oraz ze wszystkimi, którzy są do takich współpracy chętni i mają coś do zaoferowania. Wszystko z myślą o ulżeniu ludziom, o maksymalnym uchronieniu ich przed mrozami w domach, staniami na mrozie w kolejkach, itd.

Szczególna rola przypada centralnym władzom Związku, a ich odpowiedzialność jest, bez przesady, na miarę historycznego momentu. Znosne pretencje najbliższego okresu a potem przemalowanie kryzysu jest nie do pomyślenia bez ogromnego wysiłku umysłowego i ręk całego społeczeństwa. Właściwie jednak ramy dla tego wysiłku społecznego, możliwości jego sprawnego zorganizowania, tak aby dał wyniki, muszą być stworzone w skali całego kraju. Inaczej pracować będziemy na jałowym biegu, tyle że ciężiej. Nie ma nic bardziej absurdalnego od nawoływania byśmy wzięli się wreszcie do pracy. I nie ma nic bardziej nieskutecznego niż takie apele.

Potrzebny jest natomiast wysiłek wszystkich w lepiej niż dotąd zorganizowanej gospodarce i państwie. Zawiązując spontaniczny protest stwarzamy Komisji Krajowej warunki dla przygotowania rozwiązań generalnych, dajemy przeciwnikom „Solidarności” do-

DO KOŃCZENIA NA STR. 2

Rezolucja członków NSZZ „Solidarność” i Komisji Zakładowej OTV Kraków

My — strajkująca załoga Telewizji Kraków — członkowie ponad 900-osobowej organizacji „Solidarność” traktujemy dzisiejszy strajk jako manifestację zdyscyplinowania i poparcia dla uchwały Komisji Krajowej.

Cheemy dać wyraz przekonaniu, że nie są w stanie obrazić nas publiczne głoszone insynuacje o naszych jakoby faszyzowskich metodach i wysługiwaniu się za pieniądze siłom Polsce wrogim.

Wiemy bowiem wszyscy kto skompromitował nasz kraj, kto wpędził nas i wpędza nadal w nędzę.

I wiemy również, że te insynuacje są kolejną prowokacją do kolejnego strajku.

Jednocześnie zdając sobie sprawę z paradoksu, polegającego na tym, że domagając się poprawy sytuacji — strajkując jednocześnie ją objętywnie pogarszamy, wzywamy do wypracowania takich metod postępowania wobec władz, aby osiągnąć pożądane efekty bez stawiania członków związku w podobnej sytuacji.

Popieramy zatem formę „strajku czynnego”, polegającego na przeznaczeniu wyprodukowanych towarów na cele przez związek preferowane. Celem nadrzędnym i długofalowym winno być osiągnięcie takich samych efektów nie w formie strajku a przez samorządy pracownicze.

Generalnie wydaje się nam, że cel dla którego powstałimy my — „Solidarność” — jest możliwym do osiągnięcia właśnie przez konstytucyjnie działające samorządy zakładowe, terytorialne i spółdzielcze, w których przez naszą liczebność możemy dominować. Droga ta wymaga wiary i cierpliwości, świadomości i umiętności, i praca nad wykształceniem takich cech wśród naszych członków i całego społeczeństwa winna być nadrzędną dyrektywą naszego związku.

Wierzmy w siłę i szlachetny cel „Solidarności” i dlatego uważamy, że możemy na liczne prowokacje czynników zachowawczych reagować spokojnie, choć nie mniej stanowczo.

Winnymi też unikać dawania łatwych pretensji do prowokacji. Uczyni to nasze działania mniej efektywnymi, ale bardziej efektywnymi. Pozy-skamy w ten sposób wszystkich, dla których sprawa Polski jest celem najwyższym. A są tacy we wszystkich ugrupowaniach politycznych i społecznych.



Dialog „Solidarności”? — reportaż ze Skarżyska-Kamiennej na str. 2.

Fot. Lesław Wdowiński

Nocne rozważania

DANUTA POSŁUSZNA



—Są zmęczone, bardzo zmęczone, ale uparte i wytrwałe.

Fot. Tomasz Tomaszewski

Iść za blisko z nami. Choć czasami bardzo mi to jest potrzebne. Musimy oszczędzać Kosciół. On jest ponad wszystko. Jeśli byśmy przegrali, tylko Kosciół pozostanie naszym dziełem.
Znowu pytanie i znowu odpowiedź, a tym razem w Urzędzie Wojewódzkim trwają przepychanki z pelonomocnikiem. Przecina je telefon do Warszawy. Wicepremier Obodowski chce mieć skonkretyzowane postulaty Zapozna się z nimi, skonsultuje z kim trzeba i one staną się podstawą właściwych negocjacji. Na sali szmer. Węz znowu nie, nadal przeczajając. Wałęsa rozkładuje: Pojądę do Warszawy, zobacze wszystko, a teraz możemy sobie przynajmniej daleko spokojnie rozmawiać.
Pan przewodniczący, co zrobi rząd, jeśli...

Boimy się cały czas

Ide przez pustą fabrykę. Martwa hała z wielkimi krosnami, ogromne zwolnie niecieruchowo leżą na podłodze. Jasno od wleczki palących się jarzaniówek. W ciszy słychać wyraźnie głosy dobiegające z buku. Święta Maria, Mikołaj Bożo mój się za nami, przemierzmy... Czudny różnoloty skupił wszystkie robotnice. W świetle, spóźnialiście właśnie ubierają się, by dojechać do modalech. Proszę, by się chwilę zatrzymały.
Jak się podobał Wałęsa? Wszystkimi bardzo się podobał. Przestali się czuć same.
Halina Dłużniak: Normalny człowiek, jak każdy inny, tyle że wesoly.

Józefa Nyc: Gdyby się zamaryncał duchowo, to by dawno zginął, a my z nim. Czy strajk był potrzebny?
Kryszyna Ambrozjak: To jest ostateczność, ale inaczej się nie da zawiązać, tylko tak.
I naraz zaczęły mówić jedna przez drugą, gwałtownie, z rozpaczą. Życie, które opisują, prawie się opisów nie poddaje. Słowem, osiem godzin nieustannego bieganina między krosnami, z uwagą napiętą do maksimum; mimo huków, który oplała i pyłu, co dusi. A potem piekło kolejk. Beznadziejność niezłobnego domu i opuszczonych, często obojętnych dzieci.
Dłużniak: Tuż przed strajkiem wyszłam z drugiej zmiany, stałam przed mójnym całą noc i na drugi dzień do pieruszek. Nie nie przycięli, a ja musiałam iść do pracy.
Maria Ryba: Dzieciaki sześciolatek przychodzi do domu i siedzi jak psaki zamknięty, dopóki z pracy nie wróce, a jak pojdzie na kolejkę to i do wieczora. Bez objawów.
Nyc: Od lipca nie spotkałam ani kawałka teleprzewodzą. Ostatnio już to ogółe żadnego miesiąca.
Co panie gotują?
Ambrozjak: Szeczą na mleku robię, żeby był cięższy wrzucam bułkę i do tego kartofle.
Ryba: Makaron, ser biały trochę okruszę i jem.
Dłużniak: Czerwony barszcz nie okraszony ziemniaki.
Nyc: Za pierwszy tatunek miałam kurczaki i smażyć dziecko, mimo że to

podobno niezdrówie. Sama jem chleb z cebulą. Z udek kurzych robie dziecko kanapki do szkoły, bo jest po słońcu i musi się dobrze odżywiać.
Czy nie boicie się strajkować?
Ryba: My się uczucie strajku cały czas boimy. Siedzący tu, jedna powie to, druga tamto. Nerwy straszne.
Kiedy było najtrudniej?
Nyc: Jak to transporty przejeżdżały Jechali bardzo wolno, aż się ziemia trzęsła.
Długo?
Dłużniak: Cały dzień. A nam skóra cierpła.
Ambrozjak: Wszystkie mamy dzieci... Co tu robicie cały czas?
Ryba: Rozmawiamy, płacemy. Ktoś coś opowie i już się w oczach zaróją.
Nyc: Nie każda lubi płakać, ale jak tu się tak wspólnie całym dniami siedzi, o tym wszystkim mówi, to jakoś się tak dzieje, że jedna zaczyna, a potem już wszystkie.
Wierzę, że coś się zmieni?
Dłużniak: Oczywiście! Musi być nadzieja.
Kobiety zamilkły. Chwilę trwa cisza, a potem jedna z nich cicho, jakby sama dla siebie zaczyna nucić:
„Zwycięzy „Solidarność”,
Zwycięzy Zwinnę nasz,
A klasa robotnicza
Zruci niewoli płaszcz.
Jak długo w naszym kraju
Beda na strach nas braci,
Tak długo ludzie pracy
Z uporem będą stać.

Obrady Prezydium Komisji Krajowej

27 października w Gdańsku obradowało Prezydium KK NSZZ „Solidarność” w składzie G. Palka, G. Wendt, W. Sikora, J. Patyna, Z. Rozwałka, A. Konarski, J. Waszkiewicz, S. Wądołowski oraz A. Celiński. Wysłuchano przedstawionego przez J. Marchewicę, ekonomicznie z Bydgoszczy, zarysu koncepcji ustabilizacji i regulowania przez przedsiębiorstwa cen zbytu towarów. Następnie uchwalono porządek najbliższych obrad Komisji Krajowej: a) ocena sytuacji społeczno-politycznej oraz taktyki działania Związku, b) dyscyplina na Związku, c) stosunek do podwykci cen, A. Celiński przedstawił sprawozdanie z pobytu w USA. Celem pobytu było przygotowanie wizyty L. Wałęsy oraz poznanie pracy Biura Informacyjnego (przeglądanie informacji, opinie publikowane w USA, do wizyty L. Wałęsy). W wyniku niejasnej działalności kierownictwa tego biura, Z. M. Przetakiewicz Prezydium KK wydało decyzję, mocą której zabrania Przetakiewiczowi działalności w imieniu NSZZ „Solidarność” oraz zobowiązuje ZR Mazowsze do natychmiastowego wezwania go do kraju. Prezydium KK uchwalilo treść komunikatu, dotyczącego przeprowadzenia 28.10 br. członkowskiego strajku ostrzegawczego.

Wiceprzewodniczący NSZZ RI „Solidarność” Gabriel Janowski oświadczył, że zwłokę odrzucił, ponieważ sprzecząca nielicznej żywej w raporcie 1:5 Uznał ten przekład za niekorzystny dla robotników. Poza tym propozycja ta dyskryminuje załogówkę z produkcją roślinną. Jest to sposób doradcy, który ze względu na groźbę inflacji może spowodować masową wyprzedaż żywności. NSZZ RI jako jedyną możliwość podniesienia skupu widzi w społecznej kontroli nad skupem i dystrybucją, dopuszczeniem „Solidarność” do środków masowego przekazu i w ten sposób zapewnienie do robotników oraz powołanie Sejmiku Rady Gospodarczej. W odpowiedzi G. Palka stwierdził, że rząd nie jest gotów do podjęcia rozmów o SRG. „Solidarność” nie ma również możliwości uzyskania dostępu do radia i telewizji w najbliższym czasie, ważne natomiast jest, aby zapewnić podniesienie skupu obecnie i tylko sprzedaż wiązana może to zapewnić.
A. Celiński podkreślił, że sytuacja nie różni się sprzedaż wiązana, lecz tylko

dlugoterminowe umowy kontraktowe do czasu potrzebna jest jednak lista artykułów niezbędnych dla rolnictwa, jak i rozważanie co do możliwości produkcyjnych przedsiębiorstw w tym zakresie. Kończąc uzgodniono, że w przypadku jakiegokolwiek przyszłego rozróżnienia „Solidarność” i rząd, w których poruszane będą sprawy żywnościowe wezmą w nich udział także przedstawiciele NSZZ RI „Solidarność”, pod warunkiem wszakże wczesniejszego uzgodnienia stanowisk pomiędzy obu związkami. Następnie głos udziałem przedstawicielom Krajowej Rady Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” — wiceprzewodniczącemu B. Sarzyskiemu i K. Ruchniewicz, który poinformował Prezydium o akcjach protestacyjnych podjętych w środowisku w związku z nierozwiązaniem przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania podpisanych umów społecznych, proponując jednocześnie, aby w oświadczeniu zarządów wysuwanych przez Związek przed jutrzejszym strajkiem protestacyjnym zamieścić odpowiednią klauzulę. Ponieważ oświadczenie takie okazało się niemożliwe postanowiono wydać odrębne oświadczenie Prezydium KK w powyższej sprawie.

Sytuację w spółdzielczości pracy omówił reprezentant Krajowej Komisji Koordynacyjnej na czele z F. Kilmczakiem. Zwracał się jednocześnie do Prezydium z prośbą o pomoc w zorganizowaniu biuletynu i uporządkowaniu spraw finansowo-ekonomicznych. Prezydium udzieliło wstępnej zgody na oddelegowanie kilku ludzi do pracy nad sprawami samorządu spółdzielczego i przeznaczania na ten cel odpowiedniej kwoty. Szczegóły mają być natomiast uzgodnione pomiędzy przedstawicielami KK, a A. Konarskim — odpowiedzialnym za kontakty z sekcjami branżowymi.

Przedstawiciele ZR Środkowowskiego złożyli prośbę o pożyczkę z kasy KK na wykupienie domu w Nałęczowie z przeznaczeniem dla samotnych matek, które chcą urodzić dziecko, a znajdują się w ciężkiej sytuacji. Propozycja delegacji lubelskiej spotkała się z po-

parciem Prezydium. Ze względu prawnych finalizacji pożyczki przesunięto na dni następne. Zakończono następnie oświadczenie Prezydium w sprawie oświaty i wychowania w którym władze wykonawcze Związku żądają uchylenia „kart praw i obowiązków nauczyciela” oraz rozpoczęcia prac nad ustawą o edukacji narodowej.

1. Walećka omówiła prace nad ustawą o funduszu alimentacyjnym i związaną z tym propozycję stworzenia zasiłku dla kobiet, które nie podlegają wymaganiom prawnym funduszu. Podniesiono również problem udziału Związku w pracach nad ustawą emerytalną. Zdecydowano, że z ramienia KK sprawami tymi zajmować się będzie E. Naszowski.

Prezydium zapoznalo się również z wynikami prac powołanego w Regionie Gdańskim zespołu ds. układow zbiorowych pracy i zaakceptowało treść przedstawionej koncepcji, przekazując ją sekcjom do zaopiniowania.

A. Celiński zreferował sprawę podjętego 26.X strajku w WSI w Radomiu, gdzie uniemożliwiono w demokracji wybór władz uczelni. Prezydium uznało, że strajk ten, jako mający odrębny charakter i odbywający się w innym terminie, nie jest złamaniem uchwały KK z dnia 23.X.81.

J. Waszkiewicz poruszył sprawę darów poligraficznych otrzymywanych przez Związek z zagranicy. Obecnie spodziewanych jest 7 maszyn rotacyjnych, do wykorzystania których Związek jest nieprzygotowany. Zreferował on też sprawę zmodyfikowania pracy Rady Programowo-Konsultacyjnej OPSZ. W dyskusji podkreślono konieczność zapewnienia ciągłego dopływu wielostronnych ekspertów do ciał decydujących Związku. Winny one być wolne od politycznych preferencji. Omówiono również procedurę formułowania opinii, zwracając uwagę na konieczność wymiany opinii między zespołami konsultacyjnymi i wzajemnym przedstawianiu negatywno-alternatywnych koncepcji. Na zakończenie obrad poruszono sprawę przedwładzania Związku na reparyjne poczynania władz. W najbliższym okresie Prezydium wypracuje i rozpozna koncepcje strategii Związku w tym względzie.

W Urzędzie Wojewódzkim w Skierńwiecach w nocy z 31 października na 1 listopada odbyły się rozmowy na temat realizacji postulatów strajkujących załóg Zyrardowa i Mszeżowa. W negocjacjach brał udział MKS (przedstawiciele 15 zakładów), delegacja strajkujących kobiet oraz z zarządu Regionu „Mazowsze” wiceprzewodniczący Severyn Jaworski, Zbigniew Romanowski, Henryk Wujec i jako ekspert prof. Stelmachowski. Stronę rządową reprezentowali dyrektor Pachy pelonomocnik Min. Pracy, Pracy i Spraw Społecznych, dyrektor Janowski, pelonomocnik sztabu antystrajkowego, dyrektor Chocimlak z resortu ds. współpracy ze związkami zawodowymi. Obecne były władze wojewódzkie.

Rozpoczęto od ustaleń dotyczących poprawy zaopatrzenia w żywność województwa skierńwieckiego. Strona rządowa powiadomiła o nowym podziale reglamentowanej żywności, jednakowym w skali całego kraju bez względu na potrzeby poszczególnych województw. Podział produktów nabiałowych i tłuszczu ustalono według klucza — liczbą mieszkaniową, ludnością mieszkającą. Dla mięsa i jego przetworów zastosowano rozdzielni centralny niezależnie od przebiegu skupu. Dla Warszawy, Katowic i Łodzi zwiększono ilość towarów nie objętych reglamentacją. Dyrektor Janowski zagwarantował, że w woj. skierńwieckim w listopadzie będzie pełne pokrycie kartek na mięso. Poprawi się jego asortyment. Realizacja zaległych kartek będzie najpóźniej do 15 stycznia 82. Termin podany w postulatach — 15 listopada — uznano po bilansie zapasów w kraju za nierealny. Stwierdzono niedociągnięcia w zaopatrzeniu łobków, przedskolli i szpitali w żywności. Nastąpił poprawa, przede wszystkim w asortymencie. Dla zbadania sytuacji w szpitalu zyrardowskim wojewoda zobowiązał się wysłać natychmiast komisję. Zrealizowane będą dostawy środków bioponających do zakładu pracy. Nastąpił już wzrost produkcji słodczy, a więc cukierki zwykłe i pieczywo cukierkowe będą w wolnej sprzedaży. Rozpoczęły prace komisje kontrolne dla likwidacji balaganu w handlu i w administracji. Pozytywnie rozpatrzone postulaty jawności rozdzielników żywności. Wojewoda zapowiedział udział związków zawodowych w kontroli dystrybucji na terenie województwa. Powrót Zyrardowa do województwa warszawskiego uzależniony jest od rozważań w skali kraju. Polska Akademia Nauk obecnie przeprowadza analizy i być może dojdzie do podziału administracyjnego z 75 roku. Likwidacja „konsumów” jest niekonieczna — powiedział wicewojewoda, uznając że są to bufety przyzakładowe podobnie jak w innych zakładach pracy.
Zapewnienia rządowe w sprawie realizacji postulatów przedstawiciele

załóg uznali za zadowalające. Nie doszło jednak do sprzecyzowania i podpisania postowien. Impas w rozmowach nastąpił przy omawianiu wynagrodzenia pracowników za okres strajku.
Po kilkugodzinnej dyskusji strona rządowa złożyła oświadczenie, że strajk nie mieści się w granicach założeń określonych w projekcie ustawy o związkach zawodowych ale biorąc pod uwagę strajkujące kobiety, tytułem rekompensaty ustalono 50 proc. wynagrodzenia obliczonego jak przysługujące za czas usprawiedliwionej nieobecności. Dalejza rekompensata strajkującej mogła uznać w wyniku porozumienia z dyrektorem zakładu pod warunkiem odrobienia strat w określonym terminie.

Propozycji przedstawionych w oświadczeniu przedstawiciele załóg nie zaakceptowali. Trudno było w projekcie ustawy złożyć że wybuchnie strajk głodnych ludzi... o przetrwanie. Kto zwinął? Dyrektor Pachy powiedział: „Jest kryzys w kraju i rozmowy na ten temat nie mają sensu”. Strona rządowa uznala protest załóg za słuszny ale jedyną przyczyną różnów były strajkujące kobiety. „My mamy gest” — stał oferta minimalnej zapłaty. Sprawa wewnętrzna państwa jest co z jakiego funduszu zostanie wypłacone, ale po dalszej rekompensacie oddano strajkującym do własnych zakładów. Dyrektor Pachy był jak się okazało niekompetentny wobec swoich podwładnych. „Nie mam prawa, żeby kazać zakładom zapłacić. Moja ingerencja w sferę zakładu może nastąpić na mocy uchwały”.

Kolejne rokowania z dyrektorami stwarzały niepewność. „Co zakład wam zapłaci — nie wiem.” — przyznał Pachy. Przewodniczący MKS zaproponował wspólne spotkanie z dyrektorami zakładów. Rokowania powinny odbyć się łącznie. Profesor Stelmachowski podjął się nawet wystąpić w roli sekretarki i napisać, jeśli to konieczne, 15 odrębnych porozumień z każdym dyrektorem. Ale w myśl wspólnej zasady.

Powstał problem czy wolno dyrektorowi zgromadzić w jedną grupę. Strona rządowa doszła do wniosku, że nie. Rozmowy z dyrekcją powinny odbyć się w poszczególnych zakładach osobno. W ten sposób osiągnięto porozumienie w sorachch zasadniczych, ale powstał konflikt o zebranie dyrektorów.

Strajk w Zyrardowie trwa: Przedstawiciele strajkujących stanowiąli skonsultować oświadczenie rządu z załogami oraz zebranie dyrektorów w najbliższy poniedziałek. Jeżeli rezultatem spotkania będzie dalsze 50 proc. zapłaty za strajk dojdzie do kolejnych rozmów. W przypadku podpisania łącznego porozumienia MKS zobowiązał się w swoim oświadczeniu wystąpić do załóg z apelem o nadrobienie założeń, łącząc interes państwa z interesem załóg”.

Wezwanie

Prezydium Komisji Krajowej do członków NSZZ „Solidarność”

Prezydium Komisji Krajowej ocenia aktualną sytuację gospodarczą i społeczną kraju jako krytyczną. Z jednej strony jest wiele spraw niezałatwionych, występuje wiele nieprawidłowości i prowokacji wywołujących społeczne oburzenie. Z drugiej strony akcje protestacyjne przybrały charakter żywiołowy i niezorganizowany. Grozi to rozbieleniem Związku i utratą poparcia społeczeństwa. Ustalenia Krajowego Zjazdu i apele Komisji Krajowej nie znajdują zrozumienia. W tej sytuacji realizowanie ustalonej polityki Związku staje się niemożliwe a nazwa „Solidarność” zaczyna być pustym terminem.
Chcąc ratować to co osiągnięliśmy jako Związek oraz chcąc zachować możliwość dalszych przemysłanych i nie sprzecznych z interesem całego społeczeństwa i działań — wzywamy członków Związku do natychmiastowego zaprzestania akcji strajkowych. Niewątpliwie wymaga to w wielu wypadkach odstąpienia od akcji wywołanych przez powody obiektywne i sprzeczne jest z zasadami prostego odzienia sprawiedliwości społecznej. Jest to trudne i sprzeczne z naszym narodowym charakterem. Jest to jednak podstawowy warunek naszego istnienia i warunek ten musimy spełnić. Innej drogi Prezydium nie widzi i nie jest w stanie w obecnych warunkach nadal działać.

Do s'nowczych i konstruktywnych działań niezbędne są bowiem właściwe warunki. Wzywamy więc wszystkich do lech zapewnienia w drodze świadomego i opartego na wewnętrznej decyzji Związku ograniczenia prawa do strajków niezorganizowanych. Nikt nie może nam odebrać prawa do strajku i nigdy na to nie pozwolimy. Ale to my musimy programowo użyć tej broni i musimy to zrobić w sposób przemysłany i planowy.
Musimy w najbliższym czasie, siłą całego Związku załatwić najważniejsze dla narodu sprawy — wyżywienia, reformy gospodarczej, dostępu do środków masowego przekazu. W sprawach tych być może będziemy musieli posłużyć się naszą bronią ostateczną. W sytuacji powszechnego chaosu będzie to bron bezużyteczna.
Na najbliższym posiedzeniu Komisji Krajowej Prezydium wystąpi z wnioskiem o wewnątrzwiązkowe ograniczenie prawa do strajku oraz o ustalenie związkowych środków dyscyplinarnych w stosunku do winnych osłabiania jedności i dyscypliny związkowej.

Telex

do Prezesa Rady Ministrów gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego

„Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” wezwalo członków Związku do natychmiastowego zaprzestania lokalnych akcji strajkowych. Prezydium zwraca się do Rządu o podjęcie natychmiastowych działań w celu doprowadzenia do spełnienia słusznych postulatów strajkujących załóg. Jednocześnie domagamy się natychmiastowego potwierdzenia, że za okres strajku ludzom pracy będzie wypłacone pełne wynagrodzenie. Liczymy, że w obliczu

Lech Wałęsa, Ryszard Blaszczyk, Andrzej Kłobucki, Mirosław Krupnik, Jacek Merkło, Grzegorz Palka, Gracjan Przybylski-Wendt, Antoni Tokarek, Jan Waszkiewicz, Stanisław Wądołowski.

bliskiego desperacji stanu społeczeństwa wymagania te zostaną niezwłocznie spełnione. W przeciwnym przypadku zapłata za okres strajku zostanie wzięta z rządu na drodze produkcyjnego strajku czynowego”.

TS 5
Nr 32 6 listopada 1981 r.

Przed wojną spór o zasługę odbudowania państwa toczyli ze sobą pil- sudezcy i narodowi demokraci. Pierwsi uważali, że niepodległość jest dziełem geniuszu Józefa Piłsudskiego i poświęcenia jego żołnierzy. Drugi przypisywali zasługę Romanowi Dmowskiemu i jego akcji dyplomatycznej w krajach zachodu.

Piłsudscy twierdzili, że proroczyła polityka Dmowskiego z ostatnich lat przed wojną i pierwszych po jej wybuchu paraliżowała wolę osłabienia niepodległości. Do zabiegów dyplomatycznych podejmowanych przez Dmowskiego w Moskwie, Londynie, Paryżu i Waszyngtonie odnosił się z lekceważeniem, utrzymując że nie miał on większego wpływu na podejmowane tam decyzje a poza tym — dawali przekonującą — walka o przyszłość Polski toczyła się przede wszystkim w kraju. Narodowi demokraci zarzucali piłsudczykom, że współdziałali z najgroźniejszym wrotem Polski — Niemcami. Gdyby koalicja austriacko-niemiecka wojnę wygrała — twierdzili — Polska byłaby małym państwkiem całkowicie zależnym od Niemiec.

Po ostatniej wojnie upowszechniano poglądy, że ani działania piłsudczyków ani Dmowskiego demokry nie miały większego znaczenia gdyż niepodległa Polska powstała przede wszystkim w wyniku rewolucji rosyjskiej.

Wybuch wojny przyspieszył zbiorczy dla Polski pierwszy wielki szansa od stu lat. Dotychczas żaden z zaborców nie próbował wydrzeć drugiemu polskiej ziemi. Nową sytuację trzeba jednak było wykorzystać.

Na drodze do niepodległości

ANDRZEJ FRISZKE

Niepodległość budowano etapami. Listopad 1918 roku przylbił polskie oddziały wojskowe, tworzące się instytucje cywilne, organizacje społeczeństwa stowarzyszenia, związki, partie polityczne. Znaczącą rolę w budowaniu niepodległego państwa odegrały zarządzenia władz zbiorczych często nieznające w swych intencjach, ale przecież zmieniające warunki życia społeczeństwa i wnoszące sprawę polską na międzynarodowe forum. Pamiętając o tym i wspominając tylko najważniejsze wydarzenia spróbujmy wrócić szczególną uwagę na działania dwóch najaktywniejszych polityków tego okresu którymi byli Józef Piłsudski i Roman Dmowski.

W 1908 roku dotychczasowy rewolucjonista Józef Piłsudski przystąpił w zaborze austriackim — Galicji do grup oddziałów paramilitarnych. Do grupy Strzelecą garna się przede wszystkim młodzi i inteligentnych domów, wychowana na legendzie powstań narodowych. Wśród kadry dowódczej było wielu niedawnych konspiratorów, którzy podczas rewolucji 1905—07 strzelali do carskich dygnitarzy. Akcje Piłsudskiego popierała większość socjalistów z zaboru rosyjskiego i niektóre partie polityczne Galicji.

W tym samym roku, wróg rewolucji, przeciwnik powstańczej tradycji, zwolennik politycznego realizmu i kompromisu z Rosją Roman Dmowski opublikował książkę „Niemcy Rosja i kwestia polska”. Dowodził, że największym wrogiem Polski są Niemcy — najbardziej zaangażowani w rozwój cywilizacyjny, natomiast Austro-Węgry znajdują się w cieniu Niemiec. Polacy powinni przede wszystkim się na słabsze, zacofane kulturalnie i przemysłowo Rosji i stać się o jednocześnie ziem polskich pod berłem cara. Dmowski zakładał że polnocne zabory będą musiały w przyszłości otrzymać autonomię.

Po wybuchu wojny o święcie 6 sierpnia sformowana z krakowskich Strzelców kompania kadrowa obalała słupy graniczne i przekroczyła granicę zaboru rosyjskiego.

Piłsudski wierzył, że pojawienie się w zaborze rosyjskim żołnierzy z białymi orłami na maciejówkach pobudzi uczucia patriotyczne, ożywi pamięć niedawnym walk i spowoduje wstanie powstań. Takie nie stało się. Strach przed Niemcami, obawa o niepewną przyszłość wcielił go, przed Strzelcami zamknięto na drzwi. W Warszawie odhodowano na front wojska rosyjskie zegnano kwiatami, w kościołach śpiewano Te Deum. Większość Polaków zdawała się być pogodzona z losem i nie wierzyła w możliwość odzyskania niepodległości.

Nadzieje na wybuch powstania zalały się. Nie powstał skrawek niepodległego terytorium, które mogłoby być bazą dla dalszych działań. Trudno sobie wyobrazić, że wyszło to z rąk dowódców na dwóch frontach wojny. Wobec materiałów wojskowych, ale przede wszystkim barkowało żołnierzem. W niemieckim sztabie generalnym obliczano, że w Królestwie liczbą zdolnych do służby wojskowej wynosi około miliona. Nadzieje na znaczący rozród Legionów okazały się złudzeniem. W Berlinie zwolennikom zjedynił sobie poglądy, że bez radykalnych posunięć nie uda się pociągnąć Polaków do walki z Rosją.

5 listopada 1918 r. w sali kolumnowej Zamku Warszawskiego, niemiecki generały gubernator von Beseler, odzyskał zromantyzowanym osobistością polskiego życia społecznego manifest cesarza niemieckiego i austriackiego, że z ziem „wydrzanych panowaniu rosyjskiemu” postanowiono utworzyć „państwo samodzielne z dziedziczną monarchią i ustrojem konstytucyjnym”, Kró-

lestwo miało pozostać w „łączności” z obu sprzymierzonymi mocarstwami. Nie określono przyszłych jego granic, nie panowało przeważające przekonanie, że Niemcy nie wyczerpią z Wielkopolski lub Pomorza, a dalszy los Galicji jest niepewny.

Akt 5 listopada, aczkolwiek podtytowany chęcią wydobycia z Polski rekuta, pełen dwuznaczności i zapowiedzi nie satysfakcjonujących Polaków, czyli przecież sprawę polską sprawą międzynarodową. Był faktem politycznym, do którego ustosunkowało się musiało Rosja i sprzymierzone z nią państwa zachodnie. Została po raz pierwszy narzucona zasada, że przyszłość Polaków — poddanych cara — jest wewnętrzą sprawą Rosji. Jednocześnie w oparciu o akt listopadowy Polacy zyskiwali prawo do tworzenia własnych instytucji społecznych i politycznych, związków zawodowych, samorządów. Powstawała infrastruktura, na której stosunkowo łatwo w dwa lata potem budowano państwo w pełni niepodległe.

Piłsudski wszedł do Tymczasowej Rady Stanu powołanej jako reprezentacja Królestwa, ale w tworzenie ich uprawnionej przez Niemców armii nie chciał się zaangażować. Nadal rozważał tajną Polaków wyjątkowość.

Dmowski pojął akt 5 listopada obowiązek się wykorzystania Polaków przez politykę niemiecką. Nie mógł jednak w tym okresie pochwalnie się żadnym równoważącym sukcesem, gdyż państwa zachodnie związane sojuszem z Rosją nie mogły podjąć działań, które byłyby odczytane jako niepokojące wobec partne-

ria. W tej sytuacji wysiłki Dmowskiego musiały być skazane na niepowodzenie. Dopytano pod naciskiem aktu 5 listopada rząd rosyjski ogłosił komunikat o „utworzeniu Polski zjednoczonej ze wszystkich ziem polskich”. Ale dodawał zarazem, że Polaków nadal obowiązuje „przysięga na wierność, którą składali Jego Cesarskiej Mości”. Obietnicę i przestrzeń rządowi rosyjskiemu coraz słabiej oddziaływały na postawę społeczeństwa polskiego. Perspektywa powrotu Rosjan nad Wisłę była coraz mniej realna. Oddalila ją jeszcze bardziej rewolucja, która w marcu 1917 obaliła cara. Władzę objął rząd tymczasowy, w Piotrogradzie zawiązała się Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.

Revolucja nie była hasła wierności, ludowładztwa, zniesienia niesprawiedliwej państwa, a szczególnie w swym nurcie robotniczym hasło braterstwa narodów. W tej atmosferze doszło 27 marca do uchwalenia przez Radę Delegatów Robotniczych oredzia do narodu polskiego, głoszącego, że „Polska ma prawo być zupełnie niepodległą pod względem państwowym i międzynarodowym”. Pod naciskiem tej proklamacji ukazało się z datą 30 marca oświadczenie rządu tymczasowego zapewnianie narodowi polskiemu prawo stanowienia o swoim losie. Przysięgę państwo polskie miało być jednak „połączone z Rosją wolnym sojuszem wojskowym”, zaś przyszły rosyjski parlament miał „ostatecznie zatwierdzić tę brniałą unię”.

Front wojenny przebiegał daleko na wschód od Bugu i nawet nad kresami wschodnimi panowały Niemcy i Austria. Rosyjskie akty dotyczące Polski miały więc znaczenie głównie moralne. Ważny jednak w grze dyplomatycznej i otwierały nowe możliwości dla działań politycznych polskich w krajach zachodnich, zwalniały bowiem z tego, że problem Polski jest wewnętrzną sprawą Rosji.

Przed Dmowskim szerzej otwierały się drzwi dyplomatycznym gabinetów. W Warszawie mógł on na brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych memorial, w którym pisał: „Dnia 10 w Polsce nikt nie wierzy, w Rosji zaś nieliczna większość wierzy w uzasadnienie przyszłości Polski przez Rosję”.

Dmowski wychodził z założenia, że zrewoltowana Rosja nie będzie w stanie pełnić roli zapory przeciwnieckiej na wschodzie. Rolę tę musi przejąć Polska. Dlatego powinna być państwem silnym, o rozległych granicach, mającym dostęp do morza bałtyckiego i bogactw łańskich, na wschodzie zaś obejmującym łąkę, część Białej i Wołynia. W tych granicach znalazłyby się wszystkie większe skupiska ludności polskiej i znaczne bogactwa naturalne.

Na Zachodzie nie rozumiano dlaczego Polska, utworzona z ziem rosyjskich, nie miała stać się państwem w Europie środkowo-wschodniej. Wskazywano na antyniemieckie i antyrosyjskie ostre koncepcje, która w przyszłości mogła stać się zarzewiem wielu niepokojów w Europie. Przez następne dwa lata swojej działalności Dmowski próbował przełamać te opory i wątpliwości w licznych memoriałach i rozmowach z najwybitniejszymi politykami i publicystami Zachodu. Organizowanie akcji dyplomatycznej na Zachodzie miał służyć Komitet Narodowy Polski, utworzony w sierpniu 1917 roku. Na czele Komitetu stanął Dmowski, w jego skład wchodził m. in. Imcny Paderewski zabiegający o popularyzowanie sprawy polskiej w Stanach Zjednoczonych. KNP sprawował zwierzchnictwo nad tworzącą się armią polskich we Francji i posiadał ambicje przekształcenia się w rząd, który miał objąć władzę w powojennej Polsce.

Wcześniejszym posunięciem Dmowskiego można był zarzucić nadmierłą koszty, trzymanie się koncepcji nie przynależącej żadnym powojennym sukcesom. Ale w 1917 dotychczas bezwzględna linia kompromisu z Rosją zaczęła procentować. Dmowski nie miałby przecież ani odpowiedniej pozycji, ani dostępu do meków stanu koalicyjnego, gdyby był wcześniej nie był znany jako bezwzględny wróg Niemiec.

Wybuch rewolucji w Rosji zmienił sytuację także pod okupacją niemiecką. Zmniejszała się popularność programu dalszej walki z nie zagrażającą już Polsce Rosją.

W tych warunkach Piłsudski i popierające go stronnictwa lewicowe coraz wyraźniej dystansowały się do współpracy z okupantami, a szczególnie do projektów utworzenia armii polskiej do walki z Rosją.

Ostateczne zerwanie z Niemcami ułatwiło żądanie by legionści złożyli przysięgę na wierność cesarzowi niemieckiemu, Piłsudski wezwał do buntu i znaczną część legionistów odmówiła złożenia przysięgi. Zbuntowani legionści z zaboru rosyjskiego zostali zesłani do obozów jenieckich, pochodzących z Galicji wcielono do armii austriackiej. Piłsudski został nieprzez 14 dni w zaręczonym wódeczynie, Kozłomierzem Sosnkowskim wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.

Rozbicie Legionów i uwiezienie Piłsudskiego podniosło jego prestiż. Zrywał z przegrzającymi wojnę Niemcami i Austro-Węgrami i tym samym przekreślał opinię o sobie jako o ich sojuszniku, opinie szczególnie upowszechnianą w państwach koalicji. Wzmacniał swój autorytet jako polityk niepodległościowy, widzący granice kompromisu i zyskiwał jeszcze większą niż dotychczas sympatią ulicznej części społeczeństwa. Pozostając na wolności Piłsudski musiałby się wniknąć w bezosiowe przetargi z okupantami, co osłabiałoby jego popularność i autorytet. Zanim został aresztowany zdolał stworzyć zespół kierowniczy swego obozu politycznego — tajny Konwent Organizacji A do którego wchodziłi wybitni przedstawiciele różnych stronnictw lewicowych. Na czele Polskiej Organizacji Wojskowej postawił Edwarda Rydz-Śmigłego, pod którego kierownictwem została on znacznie rozbudowana szczególnie w Królestwie i na kresach wschodnich.

Latem 1917 r. stronnictwa lewicowe zaczęły przechodzić do coraz ostrzejszej opozycji wobec ładu ustanowionego aktem 5 listopada. Kompromisu z władzami okupacyjnymi poszukiwali przede wszystkim konserwatyści, obawiający się załamania porządku społecznego i dostrzegający sens w podzywaniu utworzonych już instytucji. Spadku popularności koncepcji współdziałania z państwami centralnymi nie zahamowało niawnoważenie we wrześniu Rady Regencyjnej i utworzenie pierwszego od lat rządu polskiego. Choć zależny od okupantów i nie dysponujący ponarciem społeczeństwa, tworzył on jednak zaliczkę normalnie funkcjonującego państwa. Skupieni wokół rządów Rady Regencyjnej konserwatyści ułatwili przetrwanie do dni listopadowych 1918 roku polskiego szkolnictwa, sądownictwa, rad miejskich, zaczętków siły zbrojnej, ale też

Wcześniejszym posunięciem Dmowskiego można był zarzucić nadmierłą koszty, trzymanie się koncepcji nie przynależącej żadnym powojennym sukcesom. Ale w 1917 dotychczas bezwzględna linia kompromisu z Rosją zaczęła procentować. Dmowski nie miałby przecież ani odpowiedniej pozycji, ani dostępu do meków stanu koalicyjnego, gdyby był wcześniej nie był znany jako bezwzględny wróg Niemiec.

Wybuch rewolucji w Rosji zmienił sytuację także pod okupacją niemiecką. Zmniejszała się popularność programu dalszej walki z nie zagrażającą już Polsce Rosją.

W tych warunkach Piłsudski i popierające go stronnictwa lewicowe coraz wyraźniej dystansowały się do współpracy z okupantami, a szczególnie do projektów utworzenia armii polskiej do walki z Rosją.

Ostateczne zerwanie z Niemcami ułatwiło żądanie by legionści złożyli przysięgę na wierność cesarzowi niemieckiemu, Piłsudski wezwał do buntu i znaczną część legionistów odmówiła złożenia przysięgi. Zbuntowani legionści z zaboru rosyjskiego zostali zesłani do obozów jenieckich, pochodzących z Galicji wcielono do armii austriackiej. Piłsudski został nieprzez 14 dni w zaręczonym wódeczynie, Kozłomierzem Sosnkowskim wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.

Rozbicie Legionów i uwiezienie Piłsudskiego podniosło jego prestiż. Zrywał z przegrzającymi wojnę Niemcami i Austro-Węgrami i tym samym przekreślał opinię o sobie jako o ich sojuszniku, opinie szczególnie upowszechnianą w państwach koalicji. Wzmacniał swój autorytet jako polityk niepodległościowy, widzący granice kompromisu i zyskiwał jeszcze większą niż dotychczas sympatią ulicznej części społeczeństwa. Pozostając na wolności Piłsudski musiałby się wniknąć w bezosiowe przetargi z okupantami, co osłabiałoby jego popularność i autorytet. Zanim został aresztowany zdolał stworzyć zespół kierowniczy swego obozu politycznego — tajny Konwent Organizacji A do którego wchodziłi wybitni przedstawiciele różnych stronnictw lewicowych. Na czele Polskiej Organizacji Wojskowej postawił Edwarda Rydz-Śmigłego, pod którego kierownictwem została on znacznie rozbudowana szczególnie w Królestwie i na kresach wschodnich.

Latem 1917 r. stronnictwa lewicowe zaczęły przechodzić do coraz ostrzejszej opozycji wobec ładu ustanowionego aktem 5 listopada. Kompromisu z władzami okupacyjnymi poszukiwali przede wszystkim konserwatyści, obawiający się załamania porządku społecznego i dostrzegający sens w podzywaniu utworzonych już instytucji. Spadku popularności koncepcji współdziałania z państwami centralnymi nie zahamowało niawnoważenie we wrześniu Rady Regencyjnej i utworzenie pierwszego od lat rządu polskiego. Choć zależny od okupantów i nie dysponujący ponarciem społeczeństwa, tworzył on jednak zaliczkę normalnie funkcjonującego państwa. Skupieni wokół rządów Rady Regencyjnej konserwatyści ułatwili przetrwanie do dni listopadowych 1918 roku polskiego szkolnictwa, sądownictwa, rad miejskich, zaczętków siły zbrojnej, ale też

Wcześniejszym posunięciem Dmowskiego można był zarzucić nadmierłą koszty, trzymanie się koncepcji nie przynależącej żadnym powojennym sukcesom. Ale w 1917 dotychczas bezwzględna linia kompromisu z Rosją zaczęła procentować. Dmowski nie miałby przecież ani odpowiedniej pozycji, ani dostępu do meków stanu koalicyjnego, gdyby był wcześniej nie był znany jako bezwzględny wróg Niemiec.

Wybuch rewolucji w Rosji zmienił sytuację także pod okupacją niemiecką. Zmniejszała się popularność programu dalszej walki z nie zagrażającą już Polsce Rosją.

W tych warunkach Piłsudski i popierające go stronnictwa lewicowe coraz wyraźniej dystansowały się do współpracy z okupantami, a szczególnie do projektów utworzenia armii polskiej do walki z Rosją.

Ostateczne zerwanie z Niemcami ułatwiło żądanie by legionści złożyli przysięgę na wierność cesarzowi niemieckiemu, Piłsudski wezwał do buntu i znaczną część legionistów odmówiła złożenia przysięgi. Zbuntowani legionści z zaboru rosyjskiego zostali zesłani do obozów jenieckich, pochodzących z Galicji wcielono do armii austriackiej. Piłsudski został nieprzez 14 dni w zaręczonym wódeczynie, Kozłomierzem Sosnkowskim wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.

Rozbicie Legionów i uwiezienie Piłsudskiego podniosło jego prestiż. Zrywał z przegrzającymi wojnę Niemcami i Austro-Węgrami i tym samym przekreślał opinię o sobie jako o ich sojuszniku, opinie szczególnie upowszechnianą w państwach koalicji. Wzmacniał swój autorytet jako polityk niepodległościowy, widzący granice kompromisu i zyskiwał jeszcze większą niż dotychczas sympatią ulicznej części społeczeństwa. Pozostając na wolności Piłsudski musiałby się wniknąć w bezosiowe przetargi z okupantami, co osłabiałoby jego popularność i autorytet. Zanim został aresztowany zdolał stworzyć zespół kierowniczy swego obozu politycznego — tajny Konwent Organizacji A do którego wchodziłi wybitni przedstawiciele różnych stronnictw lewicowych. Na czele Polskiej Organizacji Wojskowej postawił Edwarda Rydz-Śmigłego, pod którego kierownictwem została on znacznie rozbudowana szczególnie w Królestwie i na kresach wschodnich.

Latem 1917 r. stronnictwa lewicowe zaczęły przechodzić do coraz ostrzejszej opozycji wobec ładu ustanowionego aktem 5 listopada. Kompromisu z władzami okupacyjnymi poszukiwali przede wszystkim konserwatyści, obawiający się załamania porządku społecznego i dostrzegający sens w podzywaniu utworzonych już instytucji. Spadku popularności koncepcji współdziałania z państwami centralnymi nie zahamowało niawnoważenie we wrześniu Rady Regencyjnej i utworzenie pierwszego od lat rządu polskiego. Choć zależny od okupantów i nie dysponujący ponarciem społeczeństwa, tworzył on jednak zaliczkę normalnie funkcjonującego państwa. Skupieni wokół rządów Rady Regencyjnej konserwatyści ułatwili przetrwanie do dni listopadowych 1918 roku polskiego szkolnictwa, sądownictwa, rad miejskich, zaczętków siły zbrojnej, ale też

Wcześniejszym posunięciem Dmowskiego można był zarzucić nadmierłą koszty, trzymanie się koncepcji nie przynależącej żadnym powojennym sukcesom. Ale w 1917 dotychczas bezwzględna linia kompromisu z Rosją zaczęła procentować. Dmowski nie miałby przecież ani odpowiedniej pozycji, ani dostępu do meków stanu koalicyjnego, gdyby był wcześniej nie był znany jako bezwzględny wróg Niemiec.

Wybuch rewolucji w Rosji zmienił sytuację także pod okupacją niemiecką. Zmniejszała się popularność programu dalszej walki z nie zagrażającą już Polsce Rosją.

Wcześniejszym posunięciem Dmowskiego można był zarzucić nadmierłą koszty, trzymanie się koncepcji nie przynależącej żadnym powojennym sukcesom. Ale w 1917 dotychczas bezwzględna linia kompromisu z Rosją zaczęła procentować. Dmowski nie miałby przecież ani odpowiedniej pozycji, ani dostępu do meków stanu koalicyjnego, gdyby był wcześniej nie był znany jako bezwzględny wróg Niemiec.

Wybuch rewolucji w Rosji zmienił sytuację także pod okupacją niemiecką. Zmniejszała się popularność programu dalszej walki z nie zagrażającą już Polsce Rosją.

W tych warunkach Piłsudski i popierające go stronnictwa lewicowe coraz wyraźniej dystansowały się do współpracy z okupantami, a szczególnie do projektów utworzenia armii polskiej do walki z Rosją.

Ostateczne zerwanie z Niemcami ułatwiło żądanie by legionści złożyli przysięgę na wierność cesarzowi niemieckiemu, Piłsudski wezwał do buntu i znaczną część legionistów odmówiła złożenia przysięgi. Zbuntowani legionści z zaboru rosyjskiego zostali zesłani do obozów jenieckich, pochodzących z Galicji wcielono do armii austriackiej. Piłsudski został nieprzez 14 dni w zaręczonym wódeczynie, Kozłomierzem Sosnkowskim wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.

Rozbicie Legionów i uwiezienie Piłsudskiego podniosło jego prestiż. Zrywał z przegrzającymi wojnę Niemcami i Austro-Węgrami i tym samym przekreślał opinię o sobie jako o ich sojuszniku, opinie szczególnie upowszechnianą w państwach koalicji. Wzmacniał swój autorytet jako polityk niepodległościowy, widzący granice kompromisu i zyskiwał jeszcze większą niż dotychczas sympatią ulicznej części społeczeństwa. Pozostając na wolności Piłsudski musiałby się wniknąć w bezosiowe przetargi z okupantami, co osłabiałoby jego popularność i autorytet. Zanim został aresztowany zdolał stworzyć zespół kierowniczy swego obozu politycznego — tajny Konwent Organizacji A do którego wchodziłi wybitni przedstawiciele różnych stronnictw lewicowych. Na czele Polskiej Organizacji Wojskowej postawił Edwarda Rydz-Śmigłego, pod którego kierownictwem została on znacznie rozbudowana szczególnie w Królestwie i na kresach wschodnich.

Latem 1917 r. stronnictwa lewicowe zaczęły przechodzić do coraz ostrzejszej opozycji wobec ładu ustanowionego aktem 5 listopada. Kompromisu z władzami okupacyjnymi poszukiwali przede wszystkim konserwatyści, obawiający się załamania porządku społecznego i dostrzegający sens w podzywaniu utworzonych już instytucji. Spadku popularności koncepcji współdziałania z państwami centralnymi nie zahamowało niawnoważenie we wrześniu Rady Regencyjnej i utworzenie pierwszego od lat rządu polskiego. Choć zależny od okupantów i nie dysponujący ponarciem społeczeństwa, tworzył on jednak zaliczkę normalnie funkcjonującego państwa. Skupieni wokół rządów Rady Regencyjnej konserwatyści ułatwili przetrwanie do dni listopadowych 1918 roku polskiego szkolnictwa, sądownictwa, rad miejskich, zaczętków siły zbrojnej, ale też

Wcześniejszym posunięciem Dmowskiego można był zarzucić nadmierłą koszty, trzymanie się koncepcji nie przynależącej żadnym powojennym sukcesom. Ale w 1917 dotychczas bezwzględna linia kompromisu z Rosją zaczęła procentować. Dmowski nie miałby przecież ani odpowiedniej pozycji, ani dostępu do meków stanu koalicyjnego, gdyby był wcześniej nie był znany jako bezwzględny wróg Niemiec.

Wybuch rewolucji w Rosji zmienił sytuację także pod okupacją niemiecką. Zmniejszała się popularność programu dalszej walki z nie zagrażającą już Polsce Rosją.

W tych warunkach Piłsudski i popierające go stronnictwa lewicowe coraz wyraźniej dystansowały się do współpracy z okupantami, a szczególnie do projektów utworzenia armii polskiej do walki z Rosją.

Ostateczne zerwanie z Niemcami ułatwiło żądanie by legionści złożyli przysięgę na wierność cesarzowi niemieckiemu, Piłsudski wezwał do buntu i znaczną część legionistów odmówiła złożenia przysięgi. Zbuntowani legionści z zaboru rosyjskiego zostali zesłani do obozów jenieckich, pochodzących z Galicji wcielono do armii austriackiej. Piłsudski został nieprzez 14 dni w zaręczonym wódeczynie, Kozłomierzem Sosnkowskim wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.

Rozbicie Legionów i uwiezienie Piłsudskiego podniosło jego prestiż. Zrywał z przegrzającymi wojnę Niemcami i Austro-Węgrami i tym samym przekreślał opinię o sobie jako o ich sojuszniku, opinie szczególnie upowszechnianą w państwach koalicji. Wzmacniał swój autorytet jako polityk niepodległościowy, widzący granice kompromisu i zyskiwał jeszcze większą niż dotychczas sympatią ulicznej części społeczeństwa. Pozostając na wolności Piłsudski musiałby się wniknąć w bezosiowe przetargi z okupantami, co osłabiałoby jego popularność i autorytet. Zanim został aresztowany zdolał stworzyć zespół kierowniczy swego obozu politycznego — tajny Konwent Organizacji A do którego wchodziłi wybitni przedstawiciele różnych stronnictw lewicowych. Na czele Polskiej Organizacji Wojskowej postawił Edwarda Rydz-Śmigłego, pod którego kierownictwem została on znacznie rozbudowana szczególnie w Królestwie i na kresach wschodnich.

Latem 1917 r. stronnictwa lewicowe zaczęły przechodzić do coraz ostrzejszej opozycji wobec ładu ustanowionego aktem 5 listopada. Kompromisu z władzami okupacyjnymi poszukiwali przede wszystkim konserwatyści, obawiający się załamania porządku społecznego i dostrzegający sens w podzywaniu utworzonych już instytucji. Spadku popularności koncepcji współdziałania z państwami centralnymi nie zahamowało niawnoważenie we wrześniu Rady Regencyjnej i utworzenie pierwszego od lat rządu polskiego. Choć zależny od okupantów i nie dysponujący ponarciem społeczeństwa, tworzył on jednak zaliczkę normalnie funkcjonującego państwa. Skupieni wokół rządów Rady Regencyjnej konserwatyści ułatwili przetrwanie do dni listopadowych 1918 roku polskiego szkolnictwa, sądownictwa, rad miejskich, zaczętków siły zbrojnej, ale też

Wcześniejszym posunięciem Dmowskiego można był zarzucić nadmierłą koszty, trzymanie się koncepcji nie przynależącej żadnym powojennym sukcesom. Ale w 1917 dotychczas bezwzględna linia kompromisu z Rosją zaczęła procentować. Dmowski nie miałby przecież ani odpowiedniej pozycji, ani dostępu do meków stanu koalicyjnego, gdyby był wcześniej nie był znany jako bezwzględny wróg Niemiec.

Wybuch rewolucji w Rosji zmienił sytuację także pod okupacją niemiecką. Zmniejszała się popularność programu dalszej walki z nie zagrażającą już Polsce Rosją.

W tych warunkach Piłsudski i popierające go stronnictwa lewicowe coraz wyraźniej dystansowały się do współpracy z okupantami, a szczególnie do projektów utworzenia armii polskiej do walki z Rosją.

Ostateczne zerwanie z Niemcami ułatwiło żądanie by legionści złożyli przysięgę na wierność cesarzowi niemieckiemu, Piłsudski wezwał do buntu i znaczną część legionistów odmówiła złożenia przysięgi. Zbuntowani legionści z zaboru rosyjskiego zostali zesłani do obozów jenieckich, pochodzących z Galicji wcielono do armii austriackiej. Piłsudski został nieprzez 14 dni w zaręczonym wódeczynie, Kozłomierzem Sosnkowskim wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.

Rozbicie Legionów i uwiezienie Piłsudskiego podniosło jego prestiż. Zrywał z przegrzającymi wojnę Niemcami i Austro-Węgrami i tym samym przekreślał opinię o sobie jako o ich sojuszniku, opinie szczególnie upowszechnianą w państwach koalicji. Wzmacniał swój autorytet jako polityk niepodległościowy, widzący granice kompromisu i zyskiwał jeszcze większą niż dotychczas sympatią ulicznej części społeczeństwa. Pozostając na wolności Piłsudski musiałby się wniknąć w bezosiowe przetargi z okupantami, co osłabiałoby jego popularność i autorytet. Zanim został aresztowany zdolał stworzyć zespół kierowniczy swego obozu politycznego — tajny Konwent Organizacji A do którego wchodziłi wybitni przedstawiciele różnych stronnictw lewicowych. Na czele Polskiej Organizacji Wojskowej postawił Edwarda Rydz-Śmigłego, pod którego kierownictwem została on znacznie rozbudowana szczególnie w Królestwie i na kresach wschodnich.

Latem 1917 r. stronnictwa lewicowe zaczęły przechodzić do coraz ostrzejszej opozycji wobec ładu ustanowionego aktem 5 listopada. Kompromisu z władzami okupacyjnymi poszukiwali przede wszystkim konserwatyści, obawiający się załamania porządku społecznego i dostrzegający sens w podzywaniu utworzonych już instytucji. Spadku popularności koncepcji współdziałania z państwami centralnymi nie zahamowało niawnoważenie we wrześniu Rady Regencyjnej i utworzenie pierwszego od lat rządu polskiego. Choć zależny od okupantów i nie dysponujący ponarciem społeczeństwa, tworzył on jednak zaliczkę normalnie funkcjonującego państwa. Skupieni wokół rządów Rady Regencyjnej konserwatyści ułatwili przetrwanie do dni listopadowych 1918 roku polskiego szkolnictwa, sądownictwa, rad miejskich, zaczętków siły zbrojnej, ale też

Proszę więcej zupy

Rozmowa z przewodniczącym ZR Ziemia Łódzka Andrzejem Słowikiem

— Potrzebowaliśmy magnetofonu do rozmowy z panem, więc wzięliśmy jakiś, leżący na szafie, zostawiając tylko kartkę panu Kropiwnickiemu, gdzie jest. A przecież mogliśmy go ukraść.

— Dlaczego?

— Mogliśmy. Nikt was jeszcze nie okradł?

— Nie, dlaczego? Tu przychodzą ludzie uczeni.

— Tak nie można, naprawdę. Magnetofon jest jedynym z wielu przykładów. Wchodzimy na polewanie do siebie, do „Mazowsza” i pytamy, mniejsza o co, i nam się mówi wszystko. Rozumiemy pan? — Wszystko. Zaczynamy się o was bać, bo przecież istnieje tak duża granica bezpieczeństwa: nie można tak do wszystkich mieć zaufania.

— Trzeba. Zaufanie to podstawa porozumienia się. Nieważne więc, skąd ktoś przychodzi, z jakiej firmy, a tylko z czym przychodzi i jakie są tego efekty. Przed posiedzeniem KKP pośledzi do nas, na przykład, korespondent Tassa i poprosił o wejście. Wpuściliśmy, ale nieśmy ten człowiek nas zawiódł. Napisał co innego, niż słyszał. Nie wiem dlaczego, jego sprawa, ale dobrze, że go wpuściliśmy. Każdego, kto do nas przychodzi trzeba traktować z pełnym zaufaniem do momentu, kiedy nie spierzemy się.

— To niekonsekwencja, bo do rządu uczucia macie akurat odwrotne.

— Bo nas wielokrotnie oszukiwali.

— Proszę pana, trochę dyplomacji.

— Bo co?

— No wie pan...

— Dyplomacja może zabić to zdrowo co jest w nas w całym naszym ruchu (bo nie ma się co długo oszukiwać: jest to ruch społeczny na bazie związku zawodowego) i doprowadzić do, tego, że znowu przesłanie się mówić o sprawach prostych — prosto, a zacznie się kluczyć, owijać w bawełnę, nazywać rzeczy nie po imieniu. I w końcu możemy dojść do takiego stadium, przeciwko jednemu teraz protestujemy. Nazywanie rzeczy nie po imieniu jest dobre tylko do pewnego momentu, ale ktoś potrafi wyczuć, że on już miją? Człowiek w tych drobnych kłamstwach się zagmatwa, zaczyna sam siebie oszukiwać, potem innych.

— Tak, dyplomacja naprawdę jest potrzebna.

— Może czasami lepiej się na tym, że mógłbym coś powiedzieć inaczej. Ale żeby znaleźć dyplomatyczne wyjście trzeba mieć czas, by pomyśleć, wyszukać je, wykrzesać z siebie; a do tego trzeba mieć jeszcze jakiś zmysł. Mnie jeszcze na to nie stać.

— A choć stara się pan?

— Nie bardzo.

— He pan ma lat?

— 32.

— Zauważ?

— Kierowca.

— Od początku w „Solidarności”?

— Można powiedzieć, że jestem jej współtwórcą. Zaczęło się od strajku w MPK, gdzie zostałem wybrany na przewodniczącego strajkowego komitetu wydziałowego, potem zakładowego. Byłem zaskoczony, bo przecież należałem do partii, wtedy byłem nawet członkiem egzekutywy. Dziś nie jestem już członkiem partii.

— Tak, wtemy, dzięki panu Rakowskiemu zresztą, który w czasie negocjacji zwracał się do pana „towarzyszu”, a co zdanem — już nie wiemy kogo, bo występują w telewizji prze-

daje mi się jednak, że w tej chwili nam on nie grozi.

— Nie będzie potrzebny?

— Potrzebny może być i był, ale przyniesie więcej szkody niż pożytku. Zresztą przez inne działania możemy osiągnąć skutek daleko lepszy niż przez strajk. Bo strajk to jest po prostu czekanie na to, co nam zostanie podarowane. Uważam, że możemy już w tej chwili sięgać sami po to, co się nam należy i w ten sposób osiągnąć więcej.

— W jaki sposób?

— W sprawie zaopatrzenia na przykład — sięganiem po kontrolę, po społeczny nadzór nad tym wszystkim, co się dzieje z produktem od punktu skupu począwszy, a nawet wcześniej — dlaczego do skupu trafia mniej niż powinno. Rozmawiamy z rolnikami; i przedstawiamy fakty, które niestety wskazują na to, że może celowo, a może przez indolencję organizacyjną — punkty skupu funkcjonują tak jak funkcjonują.

— To znaczy jak?

— Drobna sprawa: raz na dwa tygodnie. Rolnicy mają różne zobowiązania finansowe wobec władz, płatne w określonym terminie i wtedy każdy klient, który przynosi pieniądze w odpowiednim czasie, jest lepszy niż punkt skupu w dwa, trzy dni po tym terminie wpłat. A poza tym sam system rozliczania też rolników nie zadowala, bo twierdzą, że podwyżka cen skupu praktycznie nie poprawi ich sytuacji finansowej — przy wzroście cen środków produkcji.

— Widzi pan wyjście z tej sytuacji?

— Oczywiście. Sprawa zasadnicza jest pełna akceptacja przez społeczeństwo tego, że przez jakiś czas trzeba będzie zaciągnąć trochę pasa. Trzeba jednak ludziom powiedzieć, wybrałem, 1980 — na jak długo i przede wszystkim a potem przysięść i powiedzieć: dzień dobry, nie było mnie dwa tygodnie, proszę więcej zupy. Ma rację. Jestem człowiekiem konsekwentnym. Użył ma do zrehabilitowania jakiś cel. Łączył myślenie i pragmatyk.

— I potrafi pan usiąść na dwa tygodnie?

— Potrafię.

— To kto jest w związku radykałem?

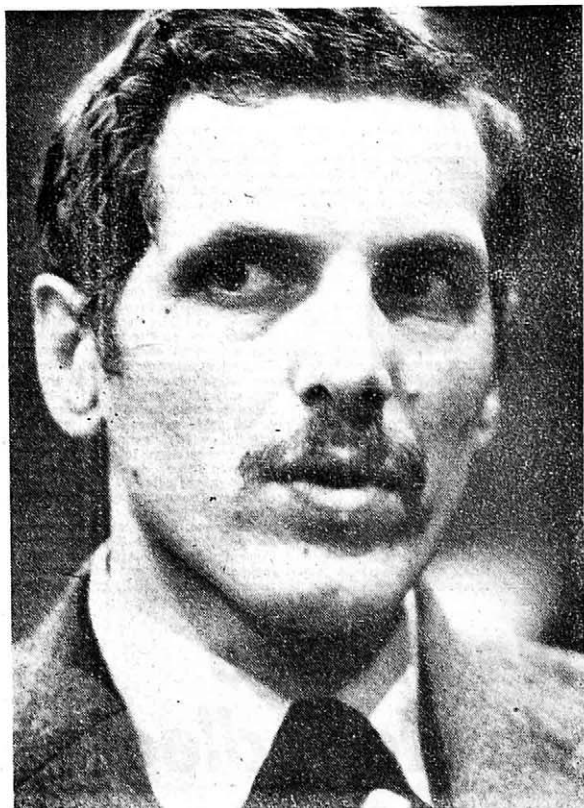
— Radykałami, którzy byłby radykałami od początku (czyli od sierpnia) do dzisiaj, trzeszcząc ze ścieki w bok, usiądą na dwa tygodnie spokojnie, a potem przysięść i powiedzieć: dzień dobry, nie było mnie dwa tygodnie, proszę więcej zupy. Ma rację. Jestem człowiekiem konsekwentnym. Użył ma do zrehabilitowania jakiś cel. Łączył myślenie i pragmatyk.

— I potrafi pan usiąść na dwa tygodnie?

— Potrafię.

— To kto jest w związku radykałem?

— Radykałami, którzy byłby radykałami od początku (czyli od sierpnia) do dzisiaj, trzeszcząc ze ścieki w bok, usiądą na dwa tygodnie spokojnie, a potem przysięść i powiedzieć: dzień dobry, nie było mnie dwa tygodnie, proszę więcej zupy. Ma rację. Jestem człowiekiem konsekwentnym. Użył ma do zrehabilitowania jakiś cel. Łączył myślenie i pragmatyk.



względem na specjalizację, wszyscy (czy to socjolog, czy prawnik) wypowiedzieli się na ten sam temat. Praktycznie zastępowali członków prezydium. Władom, że są to ludzie elokwentni, bardziej inteligentni, obcy i mogli w niektórych momentach działać deprymująco na nas, robotników, którzy zmieniali się z dnia na dzień: ja od kierowcy wszedłem w takie sprawy, które przedtem obok mnie przechodziły.

— Czy pana to nie przeraża? Czy pan się już do tego przyzwyczaił?

— Nie przyzwyczaiłem się, nie wiem czy do tego kiedykolwiek można się przyzwyczaić.

— Niektórzy potrafili i to szybko.

— Ja uważam, że przyzwyczaiłem się do tego to zejść na tę drogę, z której sięgamy teraz co poniektórych panów, takie przyzwyczajenie może być początkiem końca.

— Przeszliśmy pan wypadki węgierskie i czechosłowackie?

— A można było przewidzieć? Przede wszystkim gdzie? To co było dostępne i z rozmów, na pewno.

— Porozmawiajmy chwilę o słynnym już dziś łódzkim marszu głodującym kobiet. Czy pan się nie bał?

— Było uczucie niepewności, czy uda się tak, jak zamierzaliśmy; czy nie dojdzie do nieprzewidywanych sytuacji.

— Proszę pana, przecież było to pierwsze od sierpnia wyjście na ulicę!

— Mieliśmy tego świadomość, ale uważaliśmy, że trzeba było to zrobić. Po prostu dlatego, że w przyszłości ruch związkowy może mieć zupełnie inną pozycję i należy protesty uliczne wprowadzić do codziennego obrzędu życia. Uważam, że jest to zdrowe i słuszne. W Anglii, na przykład, imperium dzięki temu się nie rozpadło i rząd z tego powodu nie rozwiązuje się.

— Tylko, że zamieszki tam są czymś prawie normalnym, a u nas każda się kończy...

— Musimy przelać tę psychologiczną obawę przed wyjściem na ulicę.

— Czy to znaczy, że teraz zawsze protestować będziemy na ulicy? Już bez obaw?

— Nie zawsze, bo nie zawsze będziemy protestować w tak istotnej sprawie. Mamy zresztą stare doświadczenia z protestami w Niemcy w przeszłości, że właśnie w Łodzi zwykle kończyły się próby podnoszenia cen.

— Może nie za każdym razem, bo tylko rok 1971.

— Ja pamiętam zwłaszcza ten rok, ale wcześniej też mieliśmy tutaj różne wydarzenia i trzeba powiedzieć, że pierwsze strajki po wojnie, w 45 roku, były właśnie tu, w Łodzi.

— Tak, potem to 48, 49, 50, i wie pan, jak wtedy postępowano z kobietami?

— Wiem, jak postępowano z pracownikami komunikacji miejskiej, którzy strajkowali.

— Jak?

— Po prostu do zajezdni wtargnęły oddziały z pałkami i laly dosłownie każdego, kogo napotkali. To w czasie tych wcześniejszych strajków tramwajarskich.

— A ulotki i wywołano wycożanie do lasu, 20-30 km za Łódź, w nocy, bito i zostawiano... Czy czuje się pan teraz mądrzejszy? Czy wie pan więcej?

— Wprost przeciwnie. Stoję przed takimi problemami, które przeltem mi zupełnie były obce, widawo mi się, że to proste — powiedzieć tak, zrobić coś, to proste — powiedzieć, która kłosa się okazuje ma wiele różnych okoliczności, które trzeba brać pod uwagę; krótko: trzeba mieć spojrzenie bardzo szerokie. Nie stać nas jeszcze na to, by wymaganie od władzy wszystkiego, co posiada w swo-

im rękę, gdyż nie wszystko od nas dostaje. Mają inne zobowiązania i uważam, że spokojnie, rozważnie, krok po kroku, można oswalać to towarzystwo z pozbywaniem się wszystkich niezadowolonych przywilejów. Bo patrząc na wydarzenia w Czechosłowacji czy na Węgrzech i na nasze żądania przez malowane na baszki i realizowane jesteśmy daleko w przód; oni skończyli się grubo wcześniej.

— Niektórzy mówią, że im gorętsza atmosfera, tym lepiej, bo działa to również jednocząco.

— Tak, tylko że łatwo popełnić błędy w tej gorącej atmosferze.

— Łódź była dotąd regionem dość spokojnym, nie tak jak Częstochowa, Olsztyn czy Bielsko.

— Cały urząd miasta pozostał bez zmian. Zmienił się i sekretarz, ale nie pod naciskiem „Solidarności”. Nie było naszych nacisków na funkcje, na stanowiska, i teraz też nie stawiamy spraw personalnych.

— Nie mieliście konkretnych pretensji?

— Mielśmy konkretne zarzuty i mamy w dalszym ciągu. Mamy dokumenty, które wskazują na to, że ci panowie w minionych latach pozwalali sobie na różne rzeczy i za to mogliśmy ich rozliczać, ale stawaliśmy sobie pytanie: kto następny? Okazuje się, że słusznie, bo w innych regionach, gdzie pozmieniano ludzi, praktycznie sytuacja się nie zmieniała, nie poprawiała. Przeszli ludzie często przypadkowi, tacy, którzy byli pod ręką. Nie ruszyliśmy ich też i z tego powodu, żeby nie mogli pomyśleć, że to są osobiste porachunki na przykład Słowika, który rozmawiał akurat z panem wiceprezydentem na terenie zajezdni w sierpniu ubiegłego roku) i była to niezbyt miła rozmowa.

— Jak pan widzi przyszłość Związku na najbliższy okres i powiedzmy — rok?

— Umówmy się, że dziś to nie jest związek, a ruch społeczny na bazie związkowej, który musi zajmować się wszystkimi sprawami. Najbliższe cele to samorząd, których początek jest nie tylko w zakładzie, ale już w osiedlu. Są różne formy, jedne za, inne przeciw; zastanawiamy się, kto w tych samorządach będzie działał. Jest tu kilka problemów i przekonanie, że tylko ona może wszystko załatwić. Według mnie, jest to szukanie najmniejszej linii oporu dla osiągnięcia swoich celów. Wszyscy przychodzą do nas z przekonaniem, że musimy dać im możliwość działania, ale ludzie, którzy mają ambicje i zainteresowania inne niż działalność związkowa, powinni zacząć działać, a od nas domagać się ochrony. Ale potem nastąpić musi odciążenie „Solidarności” od wszystkich tych spraw, bo w tym naporem nie wytrzymamy i myśnię, że w jakimś okresie działania na rzecz demokratyzacji życia (może za rok) wrócimy do roli związku zawodowego.

— Ludzie przechodzą tutaj, bo mają do was zaufanie?

— Zaufanie to jedno, a drugie — traktują nas jako ostatnią deskę ratunku. Przychodzą nie tylko z problemami własnej organizacji czy zakładu pracy, ale ze swoimi prywatnymi, jak mieszkanie, małżeństwo...

— Nie bo się pan zaufanie ich zaufania?

— Wiem, że ci wszyscy, którzy dzisiaj skandują narzeko Walęsy, Słowika czy inne, mogą za miesiąc czy za dwa, gdy nie spełni się to, co im obiecywamy, krzyknąć: woni! Precz ze Słowikiem!

Rozmawiali: TERESA TORAŃSKA JACEK SEMKOWICZ



WIZYTA U KRÓLA

MAŁGORZATA NIEZABITOWSKA

Siedzi u szczytu długiego stołu, na głowie żelazna korona, w ręku piękny różóg z tabaką, który zaraz poasłany zostanie dookoła wraz ze słowami pierwszego właściciela: „Jeżeli jesteś Polakiem i wierzysz w Boga, to zżyjmy z tego roga...” — to ksiądz prałat Hilary Jastak, zwany królem Kaszubów.

Niewielką jadalnią na plebanii Imienia Jana Pawła II w Gdyni. Za stołem ciasno. Raz po raz ktoś wchodzi, pozdrowia, dostawia krzesło. Tak jest co dzień. Przychodzą ludzie dojrzali i młodzieńcy, czują się swobodnie, u siebie. Sprawia to atmosfera tego domu, zawsze otwartego, a przede wszystkim osoba gospodarza, który potrafi łączyć najlepsze tradycje dawnej gościnności z niezwykłym wyczuleniem na wszystko, co teraźniejsze.

Serdeczny, jowialny i wesoły, a jednocześnie odważny i nieugięty. To zdarza się rzadko. Nie wiec dzwinnego, że się wokół gromadzą, że zna go całe miasto. Urodzony w Kościelczynie jako jeden z szesnastorga, wyświęcony podczas wojny w Warszawie, gdzie się ukrywał, współpracownik AK, a od ponad 30 lat proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa jest dla wielu symbolem tej ziemi, „jak pieniek w nadmorskich piaskach, z których żądna siła go nie wyrwie”.

Tytuł róg odziedziczył po Antonim Abramam, rodaku z Kościelczyny. To właśnie Abraham w 1918 roku domagał się w Wersalu od zwycięskiej koalicji — dostępu do morza dla Polski, bo „jak nie, to będzie wojna”. Niedługo potem odzyskane morze z odrodzoną Polską zaślubił generał Haller i w czasie uroczystości zżywał tabakę z abrahamowego roga. Potem czynił to także prezydent Mościcki i wielu, wielu innych, a w naszych czasach prymas Stefan Wyszyński.

Róg krąży wokół stołu. Ksiądz Jastak zdjął koronę, którą zrobili dla niego gościeci tu któregoś lata chłopcy z domu porażowego. Pieniemy herbatę, jemmy cukierki i rozmawiamy.

O Grudniu 70

„To był straszny czas. Ludność Gdyni stała się ofiarą niewinnego i niezachowawczego meczu. Oszukanych wzięwaniem do pracy, zabijano i bito w sposób bestialski. Robotnicy, kobiety, młodzież szkolna byli katowani zarówno na ulicach jak i w smachu Prezydium, na komendzie, potem w więzieniu sztumskim”.

Był to też trudny czas dla Kościoła. Przecież uczy o miłości, a tu spotkano się z nienawiścią i często nienawością odpowiadano. My, kapłani, byliśmy nieraz bezsilni wobec tak ogromnego bólu serc i wzburzenia umysłów, które przejawiało się także w chęci zemsty. Nam — według ustawy o wolności sumienia i wyznania — nawet nie wolno iść z postąg duchowa, jeśli nie jesteśmy wzwani. Czekaliśmy więc w kościele. I przychodziło wielu, po pocieszeniu i pomocy”.

Ksiądz zbierał informacje poprzez naftian, lekarzy i nocnych świadków. Chciał odzwierciedlić prawdziwy przebieg wydarzeń. Ten oficjalny wydawał mi się daleki nie wystarczający, a przede wszystkim pragnął ustalić listę ofiar, aby można było jak najszybciej przyjeść

z pomocą im i ich rodzinom. Wśród zabitych był członek parafii, 24-letni stoczniowiec Zygmunt Polito i również młody Stanisław Lewandowski, któremu prałat miał dawać ślub w połowie stycznia.

Lista była długa. Każdą rodzinę starano się wesprzeć moralnie i materialnie. Z zebranych relacji i opisów powstało sprawozdanie o wypadkach grudniowych w Gdyni, które ksiądz przesłał kardynałowi Wyszyńskiemu.

Do dzisiaj szczególnie mocno wspominają wszyscy Mszę świętą w pierwszą niedzielę po „czarnym czwartku”. To było jak oczyszczenie. Ksiądz Jastak mszę odprawiał, a ksiądz Roman Tardowski wygłosił kazanie. Dramatycznie, gniewnie, wzywające boskiej pomocy i kary, ale także przebaczenia. Tłum był przeogromny i płacz wielki, kiedy wszyscy śpiewali:

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi
bratniej

Do Ciebie Panie bije ten głos.
Skarga to straszna — jęk to ostatni
Od takich modłów bieleje włos.”

O opozycji

Nastąpiły lata tak zwanego spokoju. Tylko co rok, w rocznicę Grudnia, milo zakonów odprawiano mszę. A potem, powoli, zaczęło się coś dziać i jakoś było wiadomo że tu, na plebanie, można przyjeść ze wszystkim

„Któręś dnia przyszł Gwiazda, Wyszowski, Borsewicz, którzy założyli Wolne Związki Zawodowe. Chcieli poznać stanowisko Kościoła, prosili o jakieś publikacje, żeby poza podstawą prawną, którą mieli w Konstytucji i konwencjach MOP, mieć także uzasadnienie moralne. Widzieli odbicie tego, co robili w katolickiej doktrynie społeczno-filozoficznej Dawalem im, co miałem, a także starałem się jakoś pomóc materialnie, bo większość została z pracy wyrzucona”.

Dwóch młodych historyków z RMP zaczęło nawet pracować na etacie. Zbie-rali dokumentację i opracowywali dzieła parafii. Książka, już wydana, leży przed nami na stole.

Plebania stała się ze względu na swój wyjątkowy status znakomitą bazą. Ten adres przekazywali sobie działacze WZZ, Ruchu Młodej Polski, Ruchu Obrony Praw Ciółwieka i Obywatela. Tu się spotykało, zostawiano wiadomości, książki i pisma, które odbierali inni, nie tylko z Trójmiasta, ale także z Polski — jak Puczkzo z Wrocławia czy Swiłow z Katowic.

A ksiądz mówił im, że to, co robia jest zdrowe, słuszne i prawnie uzasadnione. że jest kontynuacją najlepszych tradycji tego narodu.

W tym czasie władze zaczęły robić trudności. Do biskupa przychodziły skargi i ostrzeżenia. Jastak ma się uspokoić, bo inaczej zostanie usunięty. Ksiądz zastraszony się nie dał, ale były — trzeba przyznać — chwile groźne. Choćby wtedy, gdy odprawiał — pierwszą chyba w Polsce — Mszę św. w intencji wzięzionych opozycjonistów. Pamiętajcie dobrze, jak Błażej Wyszyński razem z innymi wpał do zakrytki, a cztery radiowozy krążyły naokoło kościoła. Ale wejść się nie odważyli. Ksiądz wyszedł wtedy do wirnych i powiedział mocne kazanie. Potem Poblocki, gdy-

śki wyznawiolec, oskarżył go o to, iż zakwestionował sentencję wyroku sądu. „A przecież Błażeja, tak jak i innych, więziono bezprawnie”.

O sierpniu

I wreszcie przyszedł Sierpień! O tym spokojnie opowiadać się nie da. To były najpiękniejsze, najbardziej pracowite dni plebanii. Przewinęły się przez nią tysiące ludzi. Dzień i noc. Prosilili o obrázky i medallki, chcieli rozmawiać, znaleźć potwierdzenie i wztymać. Trzeba było uspokoić i informować.

Ze stoczniowej Wolnej Drukmarni przywożono biuletyny „Solidarności” i ulotki. Dziesiątki tysięcy znakowane były tutaj specjalnymi strajkowymi stemplami i stał się rozchodzący. Członkowie Rady Parafialnej, ich żony i dzieci, przyjaciele i znajomi księdza. Jeśli było czegoś za mało przepisywali na maszynie i ręcznie, a wszystko roznosili po mieście. Klądl na ulicznych lawkach, przy przystankach autobusowych, na poczie, w koleje i w kościołach.

Ciągle przybiegali łącznicy. Wtedy jeszcze się bano i trzeba było działać w konspiracji. Raz plebania została otoczona. Wtedy przerwali wszystko, znówili wspólnie krótką modlitwę o spójność i to poskutkowało, bo milicja nie weszła.

Przychodziło bardzo dużo stoczniowców. Tych od razu kierowano do jadalni. Zresztą na każdym posiłku było co najmniej 50 osób. Stoczniowcy też którzyś nocy przynieśli w plastikowym woreczku 11 tysięcy złotych na biednych. Ze zbiorów. Zaraz następnego dnia rozdano te pieniądze wielodzietnym rodzinom.

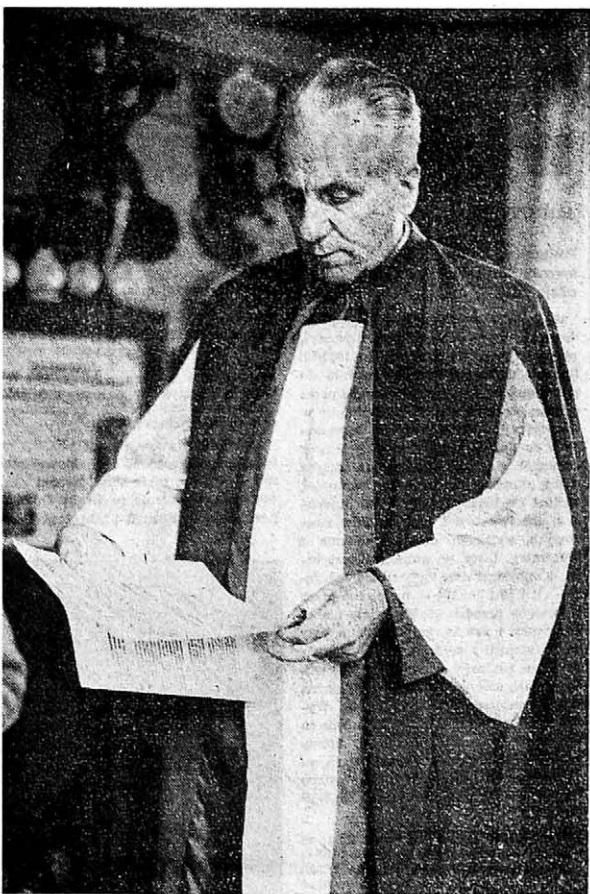
24 godziny na dobę ktoś czuwał przy telefonie. Z MKS przekazywano wyniki rozmów, komunikaty, wiadomości o potrzebach strajkujących i ich samopoczuciu. O to samopoczucie dbał ksiądz szczególnie. Dla MKS dał swój największy skarb — czternaście krzyżków, które Jan Paweł II poświęcił podczas pobytu w Warszawie. Pożył od Stoczni specjalnie medallki i obrázky. Każdy był przez niego podpisany. Rozdano ich przez dwa tygodnie 18 tysięcy. A przede wszystkim służył własną osobą od samego początku.

W sobotę, 16 sierpnia, przyszła delegacja stoczniowców z prośbą o odprawienie dla strajkujących niedzielnej Mszy św. Moment był bardzo groźny. Władza wydawała się nieprzejednana i gotowa, jak już nieraz bywało, na wszystko. Surowo zakazano odprawiania Mszy św. w strajkujących zakładach. Także władze diecezjalne zalecały „niewtarcanie się”. Wielu księży odmówiło więc.

„To było dla mnie bardzo trudne, uznam jednak, że władza jest teraz Komitet Strajkowy i powiedziałem, że przyjadę”. W Stoczni stał już drewniany krzyż. Po paru dniach przyniesiono go nocą do kościoła, a na jego miejsce wmurowano większy, z metalu. Krzyż drewniany stał się znakiem stoczniowej kaplicy.

„Wtedy, w niedzielę, napięcie było ogromne. Mówiło się o desancie, a poza tym całe moje doświadczenie i nie tak odległe wspomnienie Grudnia wskazywały na to, że mogą niedługo paść ranni i zabić. Udziałem więc generalnej absencji. Do komuni przystąpiły tysiące ludzi. My mieliśmy tylko 2 tysiące opłatków, więc trzeba było dzielić na pół, na ćwierć, a potem już same drobinki, okruszki dawać”.

Uczestnicy strajku zgodnie stwierdzają, że był to moment przełomowy. Poczęli się po raz pierwszy naprawdę rozumieć. Podnieśli na duchu i umocnieni. I potem w Gdyni żartowano, że



Fot. Tomasz Tomaszewski

gdyby nie ksiądz Jastak, to by tego całego balaganu w Polsce nie było.

„Parafianie za nim murem! Nie tylko oni — cała Gdynia i Trójmiasto.”

My za nim murem

Od pewnego czasu siedzimy już w pokoju kaszubskim. Kaszubski motyw mięni się w obrazach, hafkach i porcelanie. Obok nich drugi — solidarnościowy. Są tu plakaty, znaczki i hasła, a przede wszystkim „bibula”. Cale stoczył pism, biuletynów i ulotek. Strajk minął ale kolportaż porostał.

Wchodzi trzej młodzi księża. W imieniu nowożeńców zapraszają na wesela. „Dajcie im „Solidarność”, niech czytają” — śmieje się ksiądz. A przyjmując zaproszenie dodaje: „Przyjdę, przyjdę i wszystkich zabiorę”.

Zaraz zaczyna się szycować do kościoła, gdzie właśnie kończy się ślub, by młodych pobłogosławił. Zostajemy sami i od razu słyszysz wszystko to, czego przypralacie mówić nie wypadało.

„W Sierpniu najbardziej bolal nad tym, że nie było moralnego poparcia kurii”. „Poprzedni sufragani diecezji był asęta. Nie umiał wyjść do ludzi. Nowy ordynariusz jest inny, odważny. Przeżył poznański Czerwony i on nas na pewno zrozumie”.

„Prałat jest absolutnie bezkompromisowy, nie idzie na żadne ustępstwa. Dlatego ma też wrogów”.

— A parafianie?

Ksiądz angażuje się we wszystko do końca, do całkowitego wyczerpania. A on, choć wygląda krępkko, serce ma słahe i może zrobić sobie krzywdę. Tak było przy koncercie w dziesiątą rocznicę Grudnia. Ksiądz był niespoity. Wszedł na najwyższe obroty. Kośdół odkorowano przepięknie. Cale prezbiterium okryte zostało kirem, na jego le wisiła biało-czerwona flaga i napis „Solidarność”. Na dole stały trzy świece. Występowali najlepsi artyści: Zpasiewicz, Mikotańska, Olszycki, Zielnik i Stuhr. Wszystko udało się naprawdę wspaniale. To był koncert, jaki się nie zdarza; tylko ksiądz zasłabił.

I tak jest często, a okazji do pracy nie brakuje. Ksiądz brał udział w obchodach Sierpnia, potem organizowaliśmy uroczystości w rocznicę wybuchu wojny, teraz jest Zjazd „Solidarności”. A kiedy proszą, by się oszczędzał, śmieje się tylko i odpowiada wierszem: „Błogosławiony, kto w ciemnościach

wierzy,
Błogosławiony, kto rozpacz usmierzy,
Błogosławiony, kto służy Ojczyźnie najszczerzej,

Tacy są robotnicy — mówi — a my choć spróbujmy ich naśladować”.

Nie ta solidarność

PIOTR STAŃCZYK

Na przystankach autobusowych i tramwajowych przychodzi nam czekać coraz dłużej, nie ratują nas również taksiwoy — jest ich ciągle za mało.

Ich brak odczuwamy szczególnie w godzinach szczytu. Tymczasem Ministerstwo Komunikacji wydało 8 czerwca zarządzenie cofające zezwolenie na „póletatowców” prowadzenie taksówką dla tych, co w ten sposób pragną dorobić sobie do pensji, emerytury czy renty. Decyzję tłumaczone sytuacją na rynku pracy oraz postulatami wyawanymi przez środowisko prywatnych kierowców osobowych. Dotyczy ona 3 tysięcy „póletatowców” na 61 tysięcy taksówkarzy prywatnych.

Taksówkarze o „póletatowcach” mówią już od dawna. Rozmawiałem w tej sprawie z przewodniczącym Krajowego Komitetu Załozyścieckiego Kierowców Prywatnego Transportu „Solidarność” Andrzejem Stępińskim i wiceprzewodniczącym warszawskiego oddziału tego komitetu — Lucjanem Bartkiewiczem. — Przejelismy ten postulat do chwili, kiedy się zawiązaliśmy: traktujemy go jak swój — mówi pan Bartkiewicz — powód: czujemy się po-

krzywdzeni; taki zarabia 9 tysięcy pensji podstawowej i jeszcze chce sobie dorobić, nie płaci takich podatków jak my, a jedzi ile chce. Obydwal wspominają o licznym skargach na „póletatowców”, co to jak wyrwa się na miasto, za wszelką cenę chce zarobić jak najwięcej piętniędy. Na dodatek wybierają sobie godziny jazdy i wyruszają w miasto szczególnie w godzinach szczytu, w wolne soboty i niedziele. A w ogóle koncepcja — na cały etat — powinno się wydawać tylko tym, którzy już 4 lata jeżdżą samochodem jako kierowcy w jednostkach uspołeczniowych, a na dodatek posiadają prawo jazdy kategorii „C” — zezwalajace na kierowanie ciężarówką. Wszystko dla podniesienia bezpieczeństwa klientów. Nie muszę dodawać, jak bardzo wprowadzenie tej zasady ograniczyłoby liczbę przyjmowanych do pracy w zawodzie taksówkarza.

Trochę inaczej widzi sprawę wiceprektor departamentu komunikacji drogowej w Ministerstwie Komunikacji Michał Chlewicki i naczelnik Zgromadzenia Naczelnej Rady Zrzeszenia, odcielismy

„póletatowców”, ale jednocześnie nie zamykamy drogi przed tymi, którzy chcą pracować w tym zawodzie na całym etacie; musimymy przeciw zarobkowi o tych, którzy zostają „zredukowani”. Jesteśmy świadomi, że uległymi naciskowi taksówkarzy prywatnych dbających o swój interes — zwrziera się wicedyrektor. Niepokoją go jednak przypadki stosowania błędów przyjmowania do pracy nawet na pełny etat w niektórych regionalnych zrzeszeniach. Ale i na to znalazł się sposób. Poczekaemy — mówi — trzy, może cztery miesiące i jeśli nie wzrosnie liczba taksówkarzy prywatnych — powoicmy do „póletatowców”.

Dorabiaczy sobie legalnym wotem nie mają jakos zżeszcia. Nie ujmuje się nimi Komitet Załozyściecki Kierowców Prywatnego Transportu „Solidarność”, w którym nie mają swych przedstawicieli, nie broni ministerstwo. Taksówkarze pracujący na całym etacie traktują ich jak konkurencję i pewnie dlatego mówią o nich tak jak się mówi o konkurentach czyli źle. Zarzut że nie pracują jak należało okazał się nie-

prawdziwy; nie potwierdziła go pani Zbiłkowska z warszawskiego zrzeszenia, nie wpływają na nich skargi do wydziałów komunikacji urzędów wojewódzkich. Również bezpodstawne jest negatywne ocenianie faktu, iż „póletatowcy” jeżdżą tylko w godzinach szczytu. Od znanego taksówkarza dowiedzielim się że właśnie w tym czasie jeżdżą spokojnie do domu, rzadko wyrusza z taryfą w soboty i niedziele — bo po prostu w Holu nie opłaca mu się kursować po mieście. Ministerstwo zaś ulęga naciskom L. eksperymentuje, ude się albo się nie uda; jak nie, to wróci się za parę miesięcy do starych porządków.

Dziwne też, że dyczązja ta obawiały się już od 1 sierpnia br. Jak dotąd zakłady pracy czekają z ograniczeniem liczby swych pracowników o urzędy zatrudnienia dysponują jeszcze wolnymi miejscami do pracy. Sytuacja nie zmieni się pewnie w tym roku i przez najbliższe miesiące nie będzie owych zredukowanych pracowników marzących o nowym zawodzie taksówkarza. Więcej zaś będzie biorących na placących podatków, ale za to katujących siebie słoście kierowców. A z tego nie będzie zadowolony nikt, ani taksówkarze prywatni, ani my — na próżno szukający taksówki.

I wreszcie problem natury ogólnej: Panowie z ministerstwa przekony-

wał mi, że „póletatowcy”, czyli inaczej „chalturnicy”, są złym spadkiem po latach siedemdziesiątych. Od Lenartowicza dowiedzielim się, że każdy powinien mieć jeden etat i sumiennie wykonywać pracę.

Cale to rozumowanie wywodzi się z przeważającego o konieczności przypisania, które w poprzednich latach owocowało licznymi zarządzeniami nad kółkami naciskom L. eksperymentuje, ude się albo się nie uda; jak nie, to wróci się za parę miesięcy do starych porządków.

Smutne w tej całej historii jest to, że po te samej stronie stano ministerstwo i Komitet Załozyściecki Kierowców Prywatnego Transportu „Solidarność”. Jedni powodowani etatystycznym pojęciem, drudzy kastową i grupową solidarnością, nie mającą nic wspólnego z ogólnospołecznym interesem, z duchem solidarnościowego ruchu związkowego, który ma na względzie możliwe szeroki interes społeczny — w tym najszerszy — ogółu użytkowników.

TS 9

Niezależny ruch studencki w latach 1975-1979

JAN CYWIŃSKI

Zmiany w Konstytucji, sprawy Smykala i Kruszyńskiego, akcja KOR

Początki „niezależnej” aktywności środowiska, które później SKS utworzył, przypadają na rok akademicki 1975/76. Sprawa, która wówczas zmuszała do zabrania głosu, były projektowane przez władze, pod koniec roku 1975, zmiany w Konstytucji. Wśród pretycji, kierowanych do Sejmu przez ubytoweli, którzy domagali się, aby ustawa zasadnicza gwarantowała podstawowe wolności, znalazł się także list około 300 studentów, absolwentów i pracowników naukowych wyższych uczelni, głównie z Warszawy. Listy w sprawie Konstytucji, a zwłaszcza dwa najbardziej znaczące — list 59 i list 101 — podpisane przez wybitnych przedstawicieli świata nauki, literatury i sztuki, kolportowane były na uczelniach i wydzielanych wydziałach. Nie na tablicach ogłoszeń, dyskutowano nad ich treścią. Tak działał się np. na najaktywniejszym w tym czasie Wydziale Matematyki UW — studowało tu i działało jeszcze wielu ludzi, którzy 3 lata wcześniej uczestniczyli w szczególnie na tym wydziale silnym ruchu protestu przeciwko przekształceniu ZSP w SZSP.

Akcja protestacyjna, związana ze zmianami w Konstytucji, przygotowała grupę „ludzi aktywnych”. Ta grupa wykrystalizowała się dopiero na wiosnę 1976 roku wokół sprawy Smykala i Kruszyńskiego. Jacek Smykała student Pomorskiej Akademii Medycznej, usunięty został z uczelni na początku 76 r. z powodu swoich wypowiedzi podczas zajęć podstaw nauki politycznych Stanisław Kruszyński, student KUL, również w tym czasie skazany został na karę więzienia za poglądy, wyrażone w liście do osób bliskich. Oczywiście było że represje te muszą spotkać się z reakcją środowiska akademickiego. Nad formą tej reakcji dyskutowano w marcu, kwietniu i maju podczas spotkań, w różnych prywatnych mieszkaniach. Przewinęło się przez nie kilkadziesiąt osób. Byli to przede wszystkim studenci UW, ze wspomnianego już wydziału matematyki, z fizyki, socjologii, psychologii, IPSIR i historii. Ważnym źródłem dopływu ludzi chętnych do działania była studencka Sekcja Kultury Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, jak też krąg instruktorów drużyny harcerskiej działającej przy VII L.O. im T. Reytana (znanego jako „Czarna Jedyńka”). Postanowiono zorganizować networking do Przewodniczącego Rady Państwa. Akcja zbierania podpisów na wydziałach trwała przez cały niemal maj. Zebrano ich ponad 600.

Skończył się rok akademicki. Istniała kilkudziesięcioosobowa grupa, która chciała podjąć jakieś działania, prowadzące do ożywienia życia uczelnianego, a w dalszej perspektywie — do jego demokratyzacji. Od szukania odpowiedzi na pytanie: — jak to robić i co robić, które stanoło rok później przed SKS, „uolniliśmy” nas wypadki czerwcowe.

Represje, jakie spadły na robotników Radomia i Ursusa, Plocka, Łodzi i Gdańska, ciężka sytuacja materialna ich samych i ich rodzin, brak pomocy finansowej, prawnej i lekarskiej dla poszkodowanych — wszystko to nie budziło wątpliwości czym należy się zająć. Kiedy we wrześniu 1976 roku powstał Komitet Obrony Robotników, włączyliśmy się w jego akcje.

Działania nasze przybierały różne formy kolportowałyśmy apele, komunikaty i oświadczenia KOR czy też odpisy skarg osób poszkodowanych, a obok nich rozmaite inne teksty, dostępne jedynie w obiegu nieoficjalnym. Przeważały zbiórki pieniędzy.

Czerwcowo szkoła

Wielu z nas bezpośrednio pomagało poszkodowanym i ich rodzinom, zawożąc im lekarzy albo ułatwiając kontakt z lekarzem czy adwokatem. Inni byli obserwatorami procesów — w Radomiu lub w Warszawie. Było to już działanie poza środowiskiem studenckim, co nie znaczy, że było mniej istotne.

Ważnym momentem w roku akademickim 1976/77 było zorganizowanie akcji petycyjnej z żądaniem powołania przez Sejm specjalnej komisji poselskiej dla zbadania postępowania milicji w czasie wydarzeń czerwcowych. Petycja była częścią szerokiej, obejmującej bardzo różne środowiska, akcji zainicjowa-

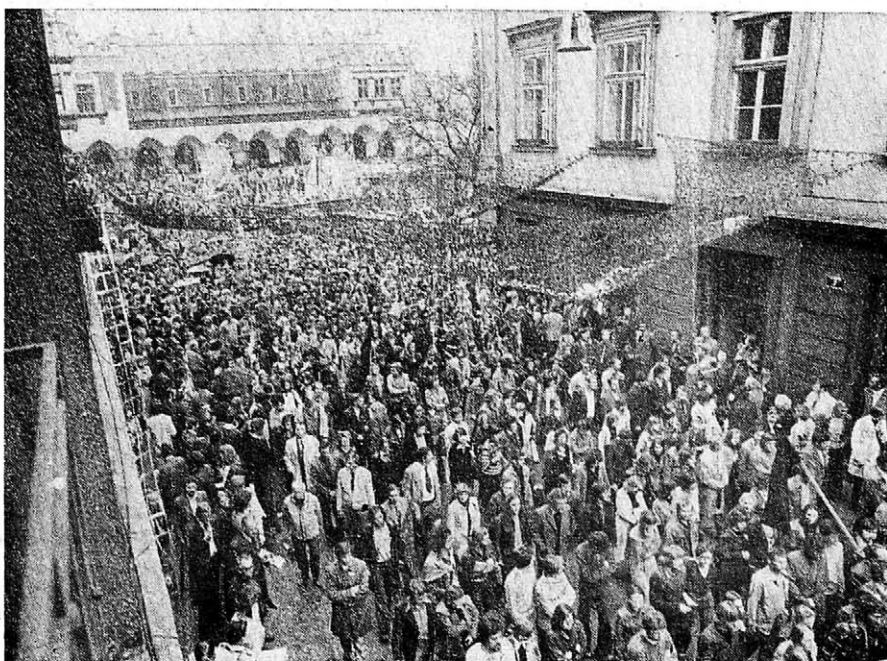
wanej przez KOR. Podpisów zebrano około 800.

Opisane wyżej działania dotyczą niemal wyłącznie środowiska Uniwersytetu Warszawskiego. Inne uczelnie, z wyjątkiem może ATK, były w tym czasie słabo zaktywizowane, chociaż na pewno wielu ludzi stamtąd w różnej formie brało udział w akcji pomocy. Później dopiero włączyła się w nasze działania Politechnika, za sprawą mieszkańców domu studenckiego „Mikrus”.

Uczestniczyli w akcji KOR, na tych samych zasadach i w podobny sposób — co my, także inne ośrodki akademickie. Wymienić tu trzeba Gdańsk, Łódź, Lublin, Poznań i Wrocław. Pre-

ci nawet posuwając się do przemocy fizycznej. Współdziałali przy tym z władzami administracyjnymi i ze służbą bezpieczeństwa, przekazując, w jej ręce osoby zatrzymane. W ten sposób organizacja ta skompromitowała się w oczach środowiska, bo zdecydowała się na działanie wbrew interesom i dążeniom studentów. I taki był punkt wyjścia dla powstania SKS.

Deklaracja założycielska z 15 maja stwierdza: „Studencki Komitet Solidarności uważa za istniejącą dotychczas oficjalną organizację środowiska studenckiego, jaką był Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, nie reprezentuje rzeczywistych interesów studenckich.



Maj 1977 w Krakowie

Fot. CAF

de wszystkim zaś, ze względu na późniejszy rozwój wypadków — Kraków.

Owa działalność lat 1975/76/77 wynikała z potrzeby chwili, nie wymagała programu. Istniały zadania, które dyktowała sytuacja. Wokół nich w sposób naturalny tworzył się ruch. Taki stan rzeczy jednak trwał tylko do końca roku akademickiego 1976/77. Maj, czerwiec, lipiec 77 to wydarzenia, które stawiały ruch studencki w zupełnie nowym położeniu.

W nocy z 6/7 maja ginie w Krakowie student UJ, współpracownik KOR, Stanisław Pyjas. Niejasne były okoliczności jego śmierci — do dzisiaj zresztą nie zostały wyjaśnione. Niektóre fakty zostały przypisane, że padł on ofiarą zabójstwa. Przyjaciele i koledzy Pyjasa postanawiali uczyć go, organizując uroczystości żałobną. Wzywają do nieuczestniczenia w wypadających akurat wtedy Juwenaliach, co spotyka się z masowym poparciem środowiska akademickiego Krakowa. W dniu 15 maja, z udziałem kilku tysięcy osób, zostaje odprawiona Msza św., a następnie odbywają się dwie kolejne manifestacje, zakończone ogłoszeniem deklaracji założycielskiej Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie.

Podobne uroczystości — chociaż już nie na tak dużą skalę — odbywały się w tym czasie w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Łodzi. Wiele osób zostaje zatrzymanych, przeprowadzane są liczne rewizje. Dziesięciu najaktywniejszych działaczy opóźnili trafia do aresztu śledczego. Jednocześnie cingie pozostają w więzieniu ostatni z uczestników robotniczych manifestacji czerwcowych, których do tej pory nie zdołano, tak jak ich kolegów, wydosłać na wolność.

W tym momencie oczywiście więc było, że przede wszystkim trzeba będzie działać na rzecz uwolnienia uwieczonych. Lipcowa amnestia, dzięki której opuścili więzienie robotnicy z Radomia i Ursusa, jak też nasi aresztowani przyjaciele, rozstrzygnęła ten problem. Ten etap naszej działalności został zamknięty.

Studencki Komitet Solidarności

Cofaliśmy się do 15 maja. Członkowie Gwardii Juwenaliowej zrywali wówczas klipsydy informujące o Mszy, zatrzymywali osoby, biorące udział w akcji informacyjnej, stosując często groźby,

od Rektora; ograniczenie kompetencji Senatu i redukcję jego funkcji do roli organu opiniodawczego; zniesienie obieralności dziekana; likwidację kolegiatnego trybu podejmowania decyzji w organach administracji uczelnianej.

Kryzys niezależności

Tezy formułowały bardzo skromny program, program minimum. „Wobec opisanego stanu rzeczy proponujemy utworzenie w Warszawie, wzorem studentów krakowskich, studenckiego Komitetu Solidarności (...) SKS, nie będąc organizacją, nie posiadając żadnych uprawnień wobec ogółu studentów, przyjmując funkcje informacyjno-interwencyjną SKS podawaby do publicznej wiadomości wszelkie fakty represji administracyjnych i policyjnych przeciwko studentom”.

Wiele też namolast w „Tezach...” (a później także w deklaracji założycielskiej warszawskiego SKS) sformułowano ogólne, „pobocznych” tezy.

Ta ogólnikowość i nieokreśloność „Tez...” oraz deklaracji dosyć dobrze charakteryzują naszą nieumiejętność stworzenia programu konkretnego, w którym piękne hasła i cele byłyby przełożone na język praktyki. Dotychczasoso-

studenci w innych ośrodkach, pisaliśmy o różnych inicjatywach społecznych, powstających w środowisku studenckim. Informowaliśmy więc np. o powstaniu Towarzystwa Kursów Naukowych i o planach jego wykładow, o „Nowej” i innych wydawnictwach niezależnych, o nieoficjalnej bibliotece studenckiej. Każdy, kogo te sprawy interesowały, mógł porozumieć się (podawaliśmy swoje adresy i telefony), uzyskać bliższe informacje, nawiązać przy naszej pomocy kontakt z wymienionymi instytucjami.

Często obok prowadzenia „ciełego” kolportażu, organizowaliśmy punkty sprzedaży wydawnictw niezależnych. Dzisiaj można spotkać je na Uniwersytecie Warszawskim (i gdzie indziej) niemal codziennie — wówczas „akcje”, sprzedaż trzeba było specjalnie organizować, gdyż działacze SZSP starali się owo „sklepiki” rozbić. Szczególnie drastyczny przypadek miał miejsce w kwietniu 78 r., kiedy to 10-osobowa grupa aktywności SZSP, z ówczesnym przewodniczącym Rady Uczelnianej UW Szamalkiem na czele, przemocą zlikwidowała punkt, prowadzony w akademiku na Kiejkicie przez czwórkę jego mieszkańców, zabierając książki.

Funkcja interwencyjna SKS była ściśle związana z informacyjną, bowiem właśnie szerokie informowanie o przypadkach represji czy działań na szkodę studentów i uczelni, było podstawową formą obrony niekiedy skutecznej w stopniu tylko minimalnym, niekiedy — ku zdumieniu nas samych — bardzo skuteczną.

Niepodważaniem kończyły się próby obrony kolegów, relegowanych za „politykę” (odbywało się to prawie zawsze pod pretekstem formalnych uchybień, na które, jeśli dotyczyły osób nie wyróżniających się aktywnością polityczną, w ogóle nie zwracano uwagi). Tak było np. w przypadku Agnieszki Lipskiej i Rolanda Kruka, usuniętych z UW. Dopiero po sierpniu osoby te mogły wrócić na uczelnię.

SZSP-owskie kolokwium i rzdy Rybickiego

Znaczący — choć trudno wymierny — efekt przyniosła akcja ulotkowa w związku z działalnością bojówek aktywności SZSP na wykładach TKN. Działanie tych grup miało na celu rozbić wykłady i odznaczało się stopniowym zaostreniem stosowanych przez nie metod — od krzyków, przesyłania odczynów aż do przemocy fizycznej. Dzięki naszym oświadczeniom, wydawaliśmy w kilkutygodniowym nakładzie, sprawa ta stała się znana i wywołała oburzenie w środowisku studenckim.

Niespodziewanie skuteczne było nasze wystąpienie związane z projektowaniem przez władze UW poprawkami do statutu uczelni (maj 1979). W planowanym nowym brzmieniu statut podporządkowywał praktycznie życie uczelniane partii, ograniczał swobodę badań naukowych, dawał bardzo dużą władzę w ręce Rektora; stwierdzał, że SZSP jest wyrazicielem dążeń i aspiracji studentów. Projekt wydrukowany został w niewielkim nakładzie i nie był znany publicznie. Nasze oświadczenie, protestujące przeciwko poprawkom, masowo kolportowane, uczyniło to sprawę głośną. Wspomniała o nim nawet prasa zagraniczna, a kiedyś z dzienników polskich jakby wydrukiwał, co było istotne o tyle, że w najbliższym czasie miał odbyć się w Polsce zjazd naukowców zagranicznych polskiego pochodzenia, którym zamierzały władze UW podobać się raczej nie mogły. Projekt został wycofany i w roku akademickim 1979/80 już się nie pojawił.

Warto jeszcze wspomnieć o dokumentach, wydanych przez nas w tym czasie, dotyczących personalnej polityki na wyższych uczelniach. Wskazywaliśmy, iż przy doborze pracowników naukowych często zwraca się uwagę przede wszystkim na ich postawę polityczną, a nie na kwalifikacje zawodowe. Przytoczyliśmy ponad dwadzieścia przypadków zwolnienia z pracy albo niezatrudnienia na uczelni osób „niepokornych” — mimo ich niezaprzeczalnych osiągnięć naukowych czy dydaktycznych. Problem ten był istotny zwłaszcza na Uniwersytecie Warszawskim gdzie rektor Rybicki, z rodzącej lepszej sprawy konsekwencji, prowadził — kierując się opisaną wyżej zasadą — swoją niezwykle szkodliwą politykę kadrową.

Tym wszystkim zajmował się warszawski SKS. Na pewno do niektórych spośród tych działań nie była potrzebna taka organizacja społeczna, potrzebni byli po prostu ludzie. Wydaje się jednak, że w wielu opisanych wyżej sytuacjach „firma” SKS była niezbędna — wtedy, gdy konieczne było publiczne zabranie głosu: „owa „interwencja poprzez informację”. A sytuacje takie zdarzały się często i nie byłoby możliwe zorganizowanie za każdym razem akcji petycyjnej czy innej formy protestu. SKS pełnił więc rolę stałego funkcjonującego ciała, które śledzi ważne uczelniane sprawy i publicznie wypowiada się na ich temat, gdy wymagają tego okoliczności. Szerokiemu ruchowi studenckiemu jednak nie stworzył. Stanowił cząstkę dużego ruchu opozycji demokra-

tycznej. W stosunku do roku poprzedniego nastąpił nawet wyraźny spadek naszej aktywności. Czym więc się zajmował?

Wydawaliśmy biuletyn, który był kolportowany na uczelniach. Pisaliśmy w nim o tym, jak działa niezależny ruch

wa nasza działalność zawsze była odpowiednią na zaistniałe fakty. Samo życie dyktowało nam zbieranie pieniędzy, zbieranie podpisów, rozpowszechnianie komunikatów KOR. To było bardzo wygodne — program tworzył się niejako sam. Jednocześnie zaś to była słabość tego ruchu, która teraz, w zmienionych warunkach, wyszła na jaw. Stałymi jakby wobec „kryzysu niezależności”.

Panałowa chyba wówczas wśród nas przekonanie, nie zawsze do końca wyśłowione, że już samo powstanie SKS zmobilizuje środowisko studenckie, że samo rzucenie hasła demokratyzacji spowoduje w stosunkach panujących na uczelni wyłom i wywoła niemal rewolucję. Pozostawaliśmy pod wrażeniem wydarzeń krakowskich, gdzie SKS powstał zrealizowany w formie manifestacji, a następnie miesiąc upływał pod znakiem dużej aktywizacji środowiska studenckiego skupionej wokół SKS. Wszakże Kraków to była sytuacja wyjątkowa. Zresztą z upływem czasu i tutaj nastroje opadły. Kłopoty warszawskiego SKS okazały się problemami ogólnopolskimi, występującymi również tam, gdzie SKS były najaktywniejsze (Kraków, Wrocław).

Tak na przykład, chociaż komitety solidarności powstawały w atmosferze skompromitacji SZSP, to przecież w codziennych, uczelnianych sprawach nie stanowiły dla niego poważnej konkurencji. SZSP było organizacją zalegalizowaną, miało poparcie władz uczelni, miało pieniądze. Możliwe było działanie w wielu dziedzinach, w których SKS nie mógł z nim się mierzyc. Dla SKS pozostawały jedynie te sprawy, którymi SZSP nie chciało i nie mogło się zająć ze względu na swe podporządkowanie czynnikom politycznym.

Myślę jednak, że gdybyśmy wówczas dostrzegli, iż formułowane przez nas cele są tak trudno osiągalne, warszawski SKS i tak by powstał. W mniejszym stopniu po os, a w większym — jako wynik pewnej sytuacji.

W imieniu prawa aresztuję...

ANDRZEJ RZEPLIŃSKI

Kraje, których instytucje tymczasowego aresztowania przedstawiają, są interesujące z dwu powodów. W latach 70 przeprowadzono tam gruntowne zmiany w przepisach regulujących tymczasowe aresztowanie w Anglii w 1976, we Francji w 1970, w RFN w 1964 i 1975, w Belgii w 1973. Wszystkie te kraje ratyfikowały Europejską Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (w skrócie: EKPC) z 1950 roku.

Najpierw o samej konwencji. Jej istotą jest procedura, w której najważniejszy jest przepis dający jednostce prawo do skargi do Europejskiej Komisji Praw Człowieka. Można w niej powołać własne państwo za naruszenie praw zapisanych w EKPC.

W myśl tej konwencji każdy ma prawo do bezpieczeństwa osobistego. Nikt nie może być zatrzymany lub aresztowany bez zaistnienia następujących podstaw: 1) spowodowanie stawienia się obywatela przed kompetentną władzą prawną na podstawie uzasadnionego podejrzenia popełnienia przez niego przestępstwa, 2) istnieje uzasadniona i rozważna konieczność zapobieżenia popełnieniu przez niego dalszych przestępstw, lub 3) ucieczki po popełnieniu przestępstwa. Każdy zatrzymany lub aresztowany (w oparciu o jedną z tych podstaw), powinien być niezwłocznie przedstawiony sędziemu lub innemu urzędnikowi wyposażonemu przez prawo w władzę sędziowską albo jak najszybciej powinien być określony termin rozpoczęcia przeciwko niemu procesu karnego przed sądem, albo powinien być zwolniony do czasu procesu. Zwolnienie z aresztu może być uzależnione od dania gwarancji stawienia się przed sądem.

Każdy, kto stał się ofiarą zatrzymania lub aresztowania w sposób sprzeczny z prawem ma niezbywalne prawo dochodzenia odszkodowania. W preceedowym orzeczeniu Europejskiej Komisji Praw Człowieka stwierdzono, że oceniając, czy istnieje uzasadnione podejrzenie popełnienia przez daną osobę przestępstwa, muszą być rozważane tylko te okoliczności sprawy, które są znane w momencie podejmowania decyzji o aresztowaniu. Bezprawne jest więc aresztowanie tylko po to aby dzięki izolacji podejrzanego łatwiej zbierać oświadczenia dowodowe obciążające.

Podpisanie EKPC przez państwa zachodnioeuropejskie wpłynęło na zbliżenie zasad stosowania tymczasowego aresztowania, choć powstało wiele różnic, których przedstawienie będzie dla nas interesujące.

Podstawowa różnica tkwi w roli, jaką prawo przypisuje uczestnikom procesu karnego w Anglii i na kontynencie. Proces angielski ma charakter czysto kontradyktoryjny. W sądzie toczy się spór między oskarżeniem a obroną celem udowodnienia sądowni, że oskarżony popełnił albo nie popełnił zarzucanego mu przestępstwa. W Anglii nie ma urzę-

du prokuratorskiego. Stroną oskarżającą jest zwykle officer policyi, a w sprawach poważniejszych wynajmowany przez policję adwokat. Sąd jest tylko arbitrem, nie bierze żadnego udziału w gromadzeniu dowodów. W sądach niższych sąd rozstrzyga o winie i karze za wykroczenia i występki. Sędziowie tych sądów wybierani są przez gminy i bardzo rzadko są z wykształcenia prawnikami. Do rozstrzygnięcia problemów prawnych służy im pomocą wysoko kwalifikowany zawodowy prawnik, pełniący funkcje wycieczki doradcy. W sprawach o zbrodnie, przed sądem koronnym, o winie rozstrzyga ława sędziowska, a o karze zawodowy sędzia. Dla prawnika angielskiego procesy w państwach kontynentalnych mają charakter inkwizycyjny, tzn. taki, w których sędzia prowadzi aktywnie sprawę, zadaje pytania, z własnej inicjatywy żąda przedstawienia dowodów, które uważa za potrzebne. Sędzia ten pełni w opinii Anglików jednoznacznie rolę sędziego, prokuratora i obrońcy.

W państwach kontynentalnych prowadzone jest pełne, niezależne od rozprawy sądowej postępowanie przygotowawcze. Postępowanie wszczynają policja, przekazuje sprawę prokuratorowi, który decyduje o dalszym jej biegu. Sprawa przekazywana jest następnie sędziemu śledczemu, który prowadzi przygotowawcze postępowanie sądowe. Sędzia ten występuje w podwójnej roli - sędziego i oficera śledczego, zbiera dowody i wydaje postanowienia.

Pravo angielskie ma jeszcze jedną specyficzną cechę, szereg przepisów zapewnia tam oskarżonemu szybkie przedstawienie jego sprawy przed sądem. W kraju tym nie prowadzi się praktycznie postępowania przygotowawczego, które na kontynencie decyduje faktycznie o winie i karze. Słabota oczywista czas trwania sprawy, a zatem i czas ewentualnego tymczasowego aresztowania. W systemie kontynentalnym istnieje oczywiście tendencja do uznania tego aresztowania za automatyczny środek wymuszający bezpośrednią dostępną podjętą w długim okresie postępowania przygotowawczego. Sędzia śledczy, będąc bezpośrednio uwikłany w sprawę, znacznie łatwiej dale się przekonać polleji (niż sędziemu wyrokujacy), iż potrzeby śledztwa dają potrzebę izolacji podejrzanego.

W Anglii sąd może rozpoznać sprawę bezosobnie po ujawnieniu podejrzanego wtedy, gdy sprawa została ujęta na gorącym uczynku lub gdy przynależą do winy. W innych przypadkach oraz w sprawach o zbrodnie sąd na pierwszym posiedzeniu odracza rozpoznanie sprawy, dając policji czas na zebranie dowodów. Na wniosek policji sąd może na ten czas aresztować podejrzanego. Postanowienie jest ważne przez 8 dni, po upływie tego terminu policja musi prosić ponownie o przedłużenie aresztu. Nie ma przepisu ograniczającego liczbę

kolejnych 8-dniowych aresztowań, choć podejrzanym może wnosić o zmianę aresztowania na kaucję, jeżeli uważa je za zbyt długie lub niesprawiedliwe. W każdym przypadku sąd, zanim podejmie decyzję o tymczasowym aresztowaniu, musi rozważyć możliwość orzeczenia kaucji, jako środka łagodniejszego. Szczególne obostrzenia istnieją wtedy, gdy policja wnosi o areszt w sprawach drobnych przestępstw (występki). Konieczne jest wówczas stwierdzenie, że podejrzanym uprzednio nie stawiał się na rozprawę albo że musi być aresztowany dla własnej ochrony lub opieki (nieletni). W pozostałych sprawach sąd stosując tymczasowe aresztowanie musi stwierdzić w uzasadnieniu jedną z następujących podstaw: podejrzanym (a) nie stawiał się po wyroku do wzięcia, (b) popełnił przestępstwo, (c) wpływał na świadków lub czynił inne przeszkody w zbieraniu dowodów, (d) winien być aresztowany dla własnego dobra, (e) istnieje pilna potrzeba stwierdzenia, czy nie zachodzi jedna z podstaw z pkt. a-d. Stosując areszt w oparciu o jedną z trzech pierwszych podstaw sąd musi rozważyć: 1) istotę i powagę przestępstwa i prawdopodobny wymiar kary, 2) charakter podejrzanego w danej sytuacji rodzinnej i społecznej, 3) jego zebrań przeciwko niemu dowodów. Posiedzenie, na którym rozważana jest możliwość obowiązkowego aresztowania toczy się z obowiązkowym udziałem obrońcy.

W roku 1978 72,3 proc. spraw, w których sąd stosował tymczasowe aresztowanie, zostało osadzonych w ciągu 8 tygodni, a 16 proc. w ciągu 20 tygodni. Przewidywany okres aresztowania jest krótki, w 1977 r. wynosił 29 dni. W 1976 roku 100 podejrzanym spędzilo w areszcie od 6 do 9 miesięcy a dziewięciu - ponad 9 miesięcy. W 1977 r. 81 proc. osób podejrzanym o popełnienie zbrodni zostało tymczasowo aresztowanych, w tym roku, na 41,988 postanowien o tymczasowym aresztowaniu, w 3,8 proc. spraw oskarżonych uniewinniono, a w dalszych 31,2 proc. spraw orzeczeniem kary nieizolacyjnej. Statystyki te służą specjalistom angielskim do ostrej krytyki polityki stosowania tymczasowego aresztowania. Przewidywany czas tymczasowego aresztowania jest, w myśl ich opinii, zbyt długi, a areszty stosowane zbyt często.

★
We Francji o tym, czy i jak oskarżać decyduje prokurator. Może on: 1) wezwać podejrzanego do stawienia się na rozprawę w sądzie w określonym terminie, 2) podjąć sprawę bezpośrednio rozstrzygnięciem przez sąd karny (po ujęciu sprawcy na gorącym uczynku) 3) oddać sprawę do postępowania przygotowawczego przed sędzią śledczym. Ta ostatnia decyzja konieczna jest w przypadku podejrzenia popełnienia zbrodni lub gdy niezbędne jest dłuższe, niż 24-godzinne zatrzymanie podejrzanego w areszcie.

Pravo francuskie traktuje tymczasowe aresztowanie jako wyjątkowy środek zapobiegawczy, poleca sędziemu śledczemu rozważenie w pierwszym rzędzie stosowania nadzoru sądowego lub kaucji. Nie można aresztować osoby podejrzanym o popełnienie przestępstwa zagrożonego karą do 2 lat więzienia, chyba że uchyla się od orzeczonego dozoru sądowego. W innych sprawach o występki konieczne jest stwierdzenie, że aresztowanie jest: (a) jedynym sposobem zabezpieczenia dowodów lub uniknięcia ucieczki albo (b) istnieje konieczność utrzymania porządku prawnego przez zapobieżenie popełnieniu dalszych przestępstw przez podejrzanego, dla jego ochrony lub dla zapewnienia sytuacji przed sądem. Rozpatrując możliwość aresztowania, sędzia śledczy bierze pod uwagę poprzednią karalność, wagę zarzucanego przestępstwa i sytuację społeczną podejrzanego oraz wagę zebranych przeciwko niemu dowodów. W sprawach o zbrodnie sędzia śledczy może w każdym przypadku stosować areszt, choć gdy podejrzany skarży postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, sędzia musi uzasadnić je na piśmie i wskazać podstawy faktyczne.

W sprawach o występki okres aresztowania tymczasowego nie może przekroczyć 4 miesięcy, przedłużenie tego okresu wymaga specjalnego uzasadnienia. Gdy podejrzanym nie spędził poprzednio w więzieniu więcej niż 3 miesiące i nie zostanie skazany na karę dłuższą niż 5 lat więzienia, aresztowanie można przedłużyć tylko na dalsze 2 miesiące. W sprawach o zbrodnie prawo francuskie nie określa maksymalnego czasu tymczasowego aresztowania. Z chwilą przedania sprawy do sądu karnego podstawą dalszej izolacji nie może być już dobro śledztwa, lecz tylko cel zabezpieczający. Okres ten nie może trwać dłużej niż 2 miesiące.

W 1978 roku na 78.621 sprawy prowadzone przez sędziów śledczych we Francji, w 23 proc. spraw aresztowano podejrzanym, 55,7 proc. z nich spędzilo w areszcie co najmniej miesiąc, a 17 proc. co najmniej 4 miesiące. Tylko 34,5 proc. spośród nich skazano potem na karę więzienia, a część pozostałych skazana byłaby na krótszej kary więzienia, gdyby nie tymczasowe aresztowanie. W dniu 1 stycznia 1979 r. w aresztach śledczych przebywało 11.167 osób, tj. 42,5 proc. ogółu izolowanych. Statystyki te, zdaniem specjalistów francuskich, biją na alarm. Domagają się oni dalszych zdecydowanych obostrzeń w stosowaniu tymczasowego aresztowania.

★
Przepisy w RFN są szczególnie bliskie rozwiązaniom przyjętym w Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Federalny Sąd Konstytucyjny orzekł, że stosując tymczasowe aresztowanie trzeba uwzględnić zasadę proporcjonalności. W myśl prawa zachodniomiejekiego tymczasowe aresztowanie może być stosowane wtedy, gdy istnieje poważne po-

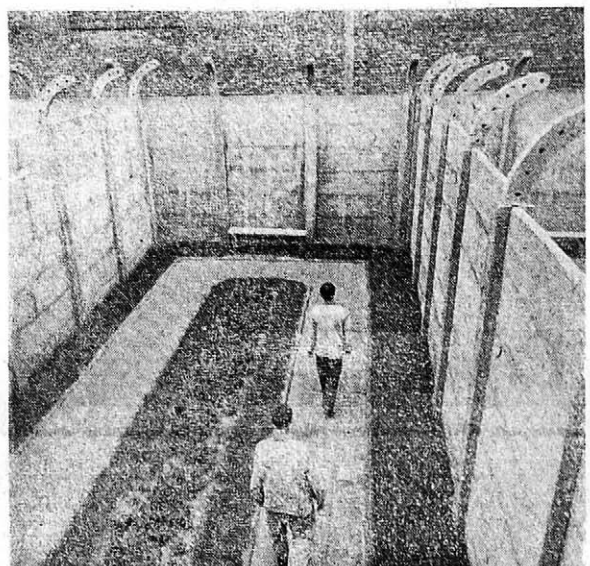
dejście, że dana osoba popełniła przestępstwo i jeżeli zachodzi dodatkowo jedyna z dodatkowych przesłanek. Nie można orzec aresztu śledczego, jeżeli byłoby to nieproporcjonalne do wagi sprawy i spodziewanej kary. Aby ustalić, czy istnieją poważne podejrzenia, sędzia śledczy musi rozważyć ustalone już fakty, które z dużą dozą prawdopodobieństwa przekonują, że podejrzanym zostanie skazany. Prawo w tym kraju wyróżnia cztery przesłanki stosowania tymczasowego aresztowania: 1) uchylania się lub próba uchylania się przed sądem (podstawa 93 proc. aresztów), 2) realne ryzyko utrudnienia wykrycia dowodów. Przepisy szczegółowo określają trzy możliwe sytuacje wystąpienia tego ryzyka. Absolutnie wykluczone jest stosowanie aresztu w oparciu o tę przesłankę, w przypadku drobnych przestępstw, 3) waga zarzucanego przestępstwa, 4) niebezpieczeństwo, że podejrzanym będzie popełniał dalej przestępstwa. Sędzia musi rozważyć istnienie jednej z tych przesłanek oraz wziąć pod uwagę sytuację rodzinną podejrzanego, jego status zawodowy oraz posiadanie stałego adresu. Jeżeli przestępstwo zagrożone jest karą więzienia do 6 miesięcy, pierwsza przesłanka może być podstawą tymczasowego aresztowania tylko wtedy, gdy podejrzanym już poprzednio nie stawiał się na wezwanie lub próbował to czynić, gdy nie ma stałego miejsca zamieszkania lub gdy nie można go zidentyfikować.

W przypadku zarzucenia podejrzanemu popełnienia zbrodni wystarczy poważna obawa ponownego popełnienia przestępstwa przeciwko życiu. Federalny Sąd Konstytucyjny orzekł jednak, że ani waga przestępstwa, ani zakres zwińnienia podejrzanego ani prawdopodobieństwo reakcja społeczeństwa na pozostawienie mordercy na wolności nie sta-

ciagu 24 godzin od zatrzymania. Zanim zapadnie decyzja o aresztowaniu podejrzanego, muszą być spełnione następujące warunki: 1) uzasadnione przekonanie, że podejrzanym jest sprawcą zarzucanego mu przestępstwa, choć siła tego przekonania nie musi być zbyt wielka, 2) przestępstwo musi być zagrożone karą wyższą niż 3 miesiące. Jeżeli przestępstwo zagrożone jest karą 15-20 lat ciężkich robót lub karą surowszą, areszt stosuje się automatycznie. Sędzia śledczy może pozostawić wówczas podejrzanego na wolności, gdy wyrazi na to zgodę prokurator, 3) jeżeli podejrzanym mieszka stale w Belgii, może on być aresztowany tylko wtedy, gdy istnieje ważne i nadzwyczajne okoliczności usprawiedliwione koniecznością zachowania porządku prawnego.

Sędzia śledczy musi też rozważyć okoliczności sprawy i osobowości podejrzanego, ryzyko jego ucieczki, materialną procesową i kontynuowania działalności przestępczej. Jeżeli podejrzanym nie mieszka stale w Belgii okoliczności te nie muszą być brane pod uwagę.

Czas trwania tymczasowego aresztowania musi być uzasadniony. Następnie ono na wniosek prokuratora i trwa nie dłużej niż 30 dni. Podejrzanym jest zwalniany po tym czasie, chyba że sąd wyższy przedłuży izolację w areszcie na następny miesiąc. Po upływie tego terminu sąd ten, po przesłuchaniu stron decyduje o przedłużeniu aresztu. Sędzia śledczy może w każdej fazie postępowania przygotowawczego wnosić o zwolnienie podejrzanego. Jeżeli sprzeciwia się temu prokurator, sąd wyższy wydaje w tej sprawie postanowienie w ciągu 5 dni, po przesłuchaniu stron i zapoznaniu się z raportem sędziego śledczego. Osoba tymczasowo aresztowana ma prawo do odszkodowania w dwu przypadkach: 1) aresztowanie było bezpraw-



Człowiek tymczasowo pozbawiony wolności nie jest i może nigdy w życiu nie będzie skazany... Fot. Erazm Cholek

nowia wystarczającej podstawy aresztowania. Muszą istnieć fakty usprawiedliwiający obawę, że pozostawienie podejrzanego na wolności wpłynie ujemnie na przebieg śledztwa i przeprowadzenie szybkiego procesu. Sędzia śledczy winien więc rozważyć ogólne przesłanki stosowania tymczasowego aresztowania, nawet gdy brak jest precyzyjnie określonych faktów uzasadniających powołanie się na te przesłanki.

★
Ostatnią, znaną prawu procesowemu RFN generalną przesłanką jest założenie, że tymczasowe aresztowanie nie może pozostawać w dyspozycji do powagi przestępstwa zarzucanego od powagi prawdopodobnej kary.

Prawo tego kraju nie określa maksymalnego czasu trwania tymczasowego aresztowania. Aresztowanie osoby zatrzymanej na podstawie obawy przed kontynuowaniem przez nią działalności przestępczej, nie może przekroczyć jednego roku. Jednak po trzech miesiącach, jeżeli podejrzanym nie ma obrońcy i nie zwracał się do sądu o rozpatrzenie zasadności dalszego pozostawienia w areszcie, sąd zarządza to rozważa z urzędu. Izolacja w areszcie śledczym nie powinna w zasadzie przekroczyć 6 miesięcy. Po tym czasie areszt może przedłużyć sąd wyższy, jeżeli w postępowaniu przygotowawczym ujawniły się szczególne trudności śledcze. Według orzeczenia Federalnego Sądu Konstytucyjnego, sąd ten musi rozważyć, czy władze uczyniły w okresie tych 6 miesięcy wszystko, co w ich mocy byłoby ukończyć w czasie postępowania przygotowawczego. Ta procedura powtarzana jest potem co trzy miesiące.

W roku 1977 tymczasowo aresztowano w Zachodnich Niemczech 40 004 osoby, z tego 62 proc. aresztowanych było dłużej niż jeden miesiąc, a 1 proc. dłużej niż jeden rok. 51 proc. tych osób zostało skazanych przez sąd karny na karę więzienia. 2,6 proc. aresztowanych zostało potem uniewinnionych, osoby te otrzymały z tego tytułu odszkodowanie.

★
W Belgii kodeks postępowania karnego stanowi wyraźnie, że wolność jest zasadą. Tymczasowe aresztowanie może być stosowane tylko wyjątkowo. Prócz osób ujętych na gorącym uczynku nikt nie może być aresztowany bez wskazania przyczyn, przekazywany bezpodstawnemu przyczyn sędziego śledczego w

nie lub trwale nieuzasadnienie długo, 2) lub ono niekonieczne, choć zgodne z prawem oraz gdy sąd karny orzekł karę więzienia krótszą niż okres aresztowania lub gdy wykonanie tej kary warunkowo zawiesz. Odszkodowanie przyznawane jest wówczas, gdy areszt trwał dłużej niż 8 dni i nie był wynikiem zaniebdnia aresztanta.

W 1974 r. sądy w Belgii osadziły 61 osób o zbrodnie, 57 oskarżonych było tymczasowo aresztowanych, spośród których 6 osób uniewinniono. Wszyscy aresztowani spędzili ponad 9 miesięcy w areszcie śledczym. W tym roku, na 17 tys. osób oskarżonych o popełnienie występku, 33,5 proc. oczekiwalo procesu w areszcie, 41 proc. było aresztowanych krócej niż 1 miesiąc, a 95 proc. krócej niż 6 miesięcy. 3,4 proc. spośród nich zostało potem uniewinnionych, a wobec 0,8 proc. orzeczono karę nieizolacyjną.

★
Czego możemy się nauczyć z rozwiązań prawnych i praktyki tych czterech krajów? Przeprowadzone tam reformy prawa, zdaniem miejscowych specjalistów, słabo zdały egzamin w życiu. Organy stosujące tymczasowe aresztowanie - mimo wprowadzenia dodatkowych obostrzeń - sięgają po ten środek (może poza Belgią) zbyt często. Specjaliści wywołują więc do wprowadzenia dalszych obostrzeń, do rozszerzenia środków alternatywnych dla tymczasowego aresztowania.

★
Płynię stał jeden wniosek dla zespołów projektujących zmiany w polskim procesie karnym. Nigdy dość specjalnych blokad dla organów stosujących tymczasowe aresztowanie. Uzasadniony, z punktu widzenia interesów tych organów, oportunizm zrobił wyłomy w najlepszych prawach. Blokada prawna szczególnie konieczna są na tle obecnej polityki stosowania tymczasowego aresztowania w Polsce. W 1979 r., na 160291 osób osadzonych, 43258 (27 proc.) zostało aresztowanych, w tym w 91 procent przypadków przez prokuratora. Sądy i instancje uchylały areszt wobec 30 proc. osób, w tym w 39 proc. przed wyrokiem. Ie pochopnie wydanych postanowień o tymczasowym aresztowaniu odbiło się w zaostrzeniu orzeczonych kar kryminalnych?



NIE ŁĄCZYĆ STANOWISK!

Rys. Jan Sontowski (Koszalin)

Oświadczenie

Prezydium Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność”
Sądów Państwowych Biur Notarialnych
stołecznego województwa warszawskiego

W imieniu naszej organizacji związkowej wyrażamy głębokie zaniepokojenie przybierającą na sile praktyką stosowaną przez prokuraturę aresztów tymczasowych wobec działaczy NSZZ „Solidarność”. Dalej jesteśmy odważnie się jakkolwiek formy immunitetu dla osób zajmujących się działalnością związkową, jednakże kategorię tę nie przystępującą w tym zakresie obowiązujących zasad prawnych.

Jaskrawa ilustracją tych niepokojących tendencji jest decyzja o zastosowaniu aresztu tymczasowego wobec Tadeusza Arenty — przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Kopalni Szczygłowice. Nie dysponujemy aktami sprawy, ale wiemy, iż zgodnie z obowiązującymi przepisami zastosowanie aresztu musiało zostać poprzedzone postawieniem podejrzanemu konkretnego zarzutu. Sroczki masowego przekazu nie poinformowały w sposób odpowiedzialny, jakie przestępstwo, z jakiego artykułu kodeksu karnego zarzucał jest Tadeuszowi Arentowi.

O ile jednak przekazany społeczeństwu stan faktyczny sprawy był kompletny i prawdziwy — dla nas — przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości oczywiste jest, że brak było podstaw prawnych do zastosowania aresztu tymczasowego. Przymiomy kierownictwu prokuratury, że w każdej sprawie podejrzany może odpowiadać z wolnej stopy. Areszt tymczasowy nie jest w żadnym wypadku środkiem represyjnym, ale jedynie środkiem zapobiegającym uchyłaniu się od wymiaru sprawiedliwości i zabezpieczającym prawidłowy tok postępowania karnego; może być on stosowany jedynie w wypadkach, które wylicza art. 127 kodeksu postępowania karnego, a następujące po nim przepisy podkreślają wyjątkowy charakter tego narzędzia, że środków zapobiegających. Nie trzeba było wielkiej wrośności, aby przewidzieć, jakie skutki społeczne połączą z sobą tego rodzaju decyzje. Ich zasięg został i tak znacznie ograniczony dzięki apelowi żalogi Kopalni Szczygłowice i KPP o niepodjęcie strajków solidarnościowych przez inne kopalnie.

Stawianie problemu na płaszczyźnie ambicjonalnej pod hasłem: prokuratura nie ugnie się pod żadną presją, nieprzejście poręczenia społecznego tak pow-

szecznie stosowanego w innych sprawach natury kryminalnej, pogłębia jeszcze nasz niepokój. Działalność prokuratury na przestrzeni ostatnich wielu miesięcy wobec działaczy NSZZ „Solidarność” upoważnia nas do stwierdzenia, że nie chodzi tu o indywidualne przypadki, będące jedynie wynikiem własnej oceny poszczególnych prokuratorów, ale o generalnie przyjętą i konsekwentnie realizowaną politykę niszczenia naszego Związku. Przemawia za tym również znana nam praktyka szantażowania prokuratorów należących do NSZZ „Solidarność”, stawiania im ultimatum: wybór między przynależnością związkową a pracą w prokuraturze.

Decyzje prokuratury nie mogą być dłuższą przyczyną potęgowania się napięć społecznych w naszym kraju. Prokuratura obowiązana jest do ochrony wszelkich agend państwa przez wszystkich jej funkcjonariuszy. Obowiązkiem prokuratury jest respektowanie podstawowej zasady równości wszystkich obywateli wobec prawa, bez względu na ich przynależność związkową, partyjną czy inną, a nie — realizowanie krótkowzrocznych celów politycznych. Tej prawdy nie dołatają próżności najbardziej glądkie a puste frazy zwrotnika prawnego prokuratury generalnej o poszanowaniu prawa, o niezawisłym funkcjonowaniu urzędu prokuratorowskiego. Społeczeństwo dawno już przestało wierzyć w podobne slogany wypowiadane najbardziej nawet namaszczonej tonem.

Polityka realizowana upożywie przez przedstawicieli prokuratury budzi od dawna tak powszechny sprzeciw, że nie sposób ignorować głosów społeczeństwa, na dodatek wyrażając podziękowanie prokuratorom generalnemu, jak to miało miejsce pod koniec ubiegłego roku, za wzorowe wykonanie obowiązków przez niego samego i funkcjonariuszy.

Uważamy za niezbędne dokonanie wreszcie zdecydowanych zmian personalnych w prokuraturze, sięgających najwyższych szczebli (łącznie z prokuratorem generalnym). Bez takich zmian niemożliwe jest zdobycie — choćby minimum — zaufania społecznego, uwierzygodnienia procesu odnowy. Autentyczną praworządność jest nam również potrzebna jak chleb i wógiel.

Oświadczenie

Kierownictwa, POP PZPR i organizacji związkowych,
oraz sędziów Sądu Wojewódzkiego w Katowicach

Fundamentem prawidłowej pracy sądziego jest wyrażona w Konstytucji PRL i potwierdzona w prawie o ustroju sądów powszechnych zasada niezawisłości w podejmowaniu decyzji rozstrzygających konkretne sprawy. Zasada ta wymaga, by nikt w żadnej formie nie starał się wywierać na sąd nacisku w celu uzyskania odpowiadającego mu orzeczenia. Gdyby bowiem dopuścić taką możliwość, niezawisłość sędziowska, zdefiniowana ustawowo słowami „Sędziowie są niezawisli i podlegają tylko ustawom”, zostałaby w sposób oczywisty naruszona.

Sędziowie w celu rzetelnego sprawowania swej służby muszą mieć pełną gwarancję, że ani organy władzy, ani organizacje polityczne czy też inne zrzeszenia ludzi pracy — związki zawodowe, ani też luźno powiązane grupy społeczne czy też pojedyncze osoby — nigdy i w żadnej formie nie podejmą żadnej akcji mającej na celu wywieranie presji psychicznej na orzadzący sąd.

Słuszny gniew robotniczy przeciwko wypaczeniom w aparacie sądownictwa tej władzy spowodował, że po sierpniu 1980 r. sprawa niezawisłości sędziow-

skiej stała się tak ważna, że nowe zakłady zawodowe widzą w jej pełnej realizacji jeden z naczelnych czynników odrodzenia się szczytnych ideałów wolności, praworządności i demokracji.

Dlatego też głębokim zaniepokojeniem napawają sędziów Sądu Wojewódzkiego w Katowicach fityty utrudnienia im sprawowania funkcji niezawisłego orzekania poprzez zorganizowane formy wywierania nacisków na sąd (jako przykład może służyć manifestacja pod budynkiem Sądu Rejonowego w Myszkowicach i wywartyz budynku w czasie rozpatrywania sprawy pko. J. Zajkowskiemu w dniu 29 września br., oraz przejawy podobnej akcji w Sądzie Rejonowym w Rybniku podczas rozpatrywania zażalenia na areszt tymczasowy zastosowany wobec T. Arenty).

Czuujemy się w obowiązku oświadczyć, że tego typu akcje, jako w jaskrawy sposób godzące w niezawisłość sędziowską — oraz wszelkie inne formy ingerencji w tok pracy orzeczniczej sędziów, podejmowane w jakiejkolwiek formie i przez kogokolwiek są niedopuszczalne i odmienne od zasad, które, gdyż zasady niezawisłości — nie mogą podlegać żadnym racje pozaprawne.

o wolności człowieka: tu sędziowskich protestów dotychczas nie było.

Sędziom oddana jest ogromna porcja władzy i muszą z niej sędziowie korzystać nie dla dobra tej czy innej grupy, lecz dla dobra całego społeczeństwa. Ono jest przecież suwerenem. Sędziowie przekonani o swej niezawisłości wyruszą w oparciu tylko o swoje sumienie. Na całym świecie ludzie demontują pod gmachami sądów i sędziowie nie protestują — wymierzają wyroki zgodnie ze swym przekonaniem, są swych przekonanych pewni.

Wszyscy ludzie w Polsce, którzy pragną polepszenia naszej obecnej sytuacji, zdają sobie sprawę, że głównymi gwarantami umów społecznych mogą być tylko autentycznie niezawisłe sądy.

Też 24 uchwalonego na I Krajowym Zjeździe Delegatów Programu NSZZ „Solidarność” głosi: „Sądownictwo musi być niezawisłe, a aparat ścigania poddany społecznej kontroli”.

Związek nasz gwarantuje tej niezawisłości widzi we „wprowadzeniu pełnego samorządu sędziowskiego, który m. in. miałby decydujący głos w powoływaniu na wszystkie stanowiska sędziowskie oraz mianowaniu prezesa sądu” oraz w „przestrzeganiu zasady niezależności funkcji sędziowskiej z jedną inną służbą publiczną zwłaszcza z organami ścigania i prokuratury, nieprzenależnością i nieusuwaniem sędziów, którzy mogą być odwołani ze stanowiska jedynie w trybie dyscyplinarnym lub w związku z chorobą”.

JACEK AMBROZIAK



Mieczysław Szerer

1884—1981

27 października zmarł w Warszawie nestor polskiego prawa, emerytowany sędzia Sądu Najwyższego Mieczysław Szerer. Urodził się w kwietniu 1884 r. w Krakowie. Studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Opowiadał mi o egzaminie z historii Polski zdawanym u prof. Michała Bobrzyńskiego, o studiach w Paryżu i Niemczech o rozmowach z G. Simulem i L. Petrzyńskim, o spotkaniach koleśników „fusulium”, o przedwojennym „Patronacie” i o potrzebie niezawisłego sądownictwa. Był żywą historią polskiego prawa. Przed wojną pracował początkowo jako urzędnik państwowy, potem został adwokatem. Przede wszystkim był jednak znanym publicyście polityczno-prawnym. Wdął szereg książek (Kara, Kraków 1910, Socjologia wojny, Kraków 1916, Idea narodu w socjologii i polityce, Kraków 1922, Sprawa arcybiskupa w demokracji, W-wa 1925, Rząd czy Prezydent, W-wa 1929, Słuk w ciemności, W-wa 1933, Sądownictwo angielskie, W-wa 1935, Sprawiedliwość, W-wa 1936, Śmiertelni Bobowie — rzecz o demokracji i dyktaturze, W-wa 1938).

17 września 1939 r. emigrował z Polski. Podczas emigracji był członkiem Rady Narodowej w Londynie. W Londynie powstała też jego książka „Naród w parlamencie”. Wrócił do Polski w 1947 r. Po powrocie został Sędzią Sądu Najwyższego. W 1957 r. na prośbę Komisji do Badania Odpowiedzialności za Łamanie Praworządności w Sądownictwie Wojskowym opracował raport, w którym dokonał oceny roli sędziów Najwyższego Sądu Wojskowego w okresie procesów tatarskich (na publika-

cję tego raportu w „Tygodniku Solidarność” Sędzia Szerer wyraził zgodę). Powojenna publicystyka M. Szerera dotyczy głównie wymiaru sprawiedliwości i humanizacji kary. Powiedział mi, że wrócił do Polski w 1947 r. bo uważał, że będzie tu potrzebny, że będą potrzebni ludzie, którzy wychowują społeczeństwo... I sądził, że spełnił swą rolę, że zaczęli woli polskim prawnikom idee demokracji. W 1939 r. w swej chyba najlepszej książce „Śmiertelni Bobowie — rzecz o dyktaturze i demokracji”, w której oceniał rządy totalitarne tak pisał: „Zadne gromkie oświadczenia, którymi udaje się dyktaturze zaimponować umysłem poddającym się sugestii, żadne nawet żarzące się jej żądania: nie zastąpią tej iskry, która strzela prosto w serce i najciszej nawet wypowiedzianego słowa Wolność. Dyktatura prowadzi się wtedy tylko, gdy jej się powodzi. Gdy straty jej stają się zbyt duże — idzie o dołd. Do demokracji przychodzi adrepi — i to spośród najlepszych i najgorętszych! — wówczas także, gdy jest biedna i nie ma nic do rozdania. To jej nieporównana siła moralna”.

W linkę o pierwszej książce Sędziego Szerera znalazł w Bibliografii Prawniczej XIX w. Adolfa Suligowskiego, ostatni jego artykuł został naprzany, załedwie przed kilkoma miesiącami — w „Karcie” opublikowanej w 1910 r. w artykule o praworządności opublikowanym w „Życiu Warszawskim” w 1981 r. odnajdziemy walkę o godność człowieka i demokrację — sprawy najważniejsze w stuleciu dyktatur, w stuleciu, w którym żyjemy.

JOLANTA STRZELECKA

Ja i moje prawo

katy całego mienia nie może być orzekana grzywna.

„Powiódzieć należy — stwierdza prof. Andrejew — że zmiany nie są nieśmiałe, są ostrożne i to jest ich zaletą”. Trudno podzielić te opinie, patrząc na całość projektu. Ogólnie rzecz biorąc, zmiany w kłk są nieśmiałe, są zbyt ostrożne i to jest ich główną wadą; nawet jeżeli projektodawcom udało się — co trzeba przyznać — wyłowić chyba wszystkie najbardziej błędne i społecznie szkodliwe przepisy obowiązującego kodeksu karnego.

Nieco lepsze wrażenie sprawia projekt zmian w kodeksie postępowania karnego. Proponuje się w nim m. in. znaczące polepszenie sytuacji prawnej osoby by zatrzymanej. Aż się wierzcie nie chce,

nym, ogólnym deklaracjom o resocjalizacji, humanizacji i prawach człowieka, n'e odpowiadają na ogół konkretnie rozwiązani. A praktyka nawet i te ostatnie ignoruje, opierając się na regulaminach i prawie silniejszego. Zmiany w naszym systemie penitencyjnym powinny być głębokie i daleko idące. N'e wystarczy kilka drobnych ustępstw, przy jednoczesnym zachowaniu najsurowszych kar dyscyplinarnych oraz słynnych „chabupek”, zwanych w pseudonaktowej terminologii „osrodkami przystosowania społecznego”.

Trudno mieć zaufanie do projektu, o którym zastępcą prokuratora generalnego — Kazimierz Kulkawka mówi w ten sposób: „Mimo że projektowane zmiany są rozległe, nie burzą one struk-

Nieśmiało i zbyt ostrożnie

LECH FALANDYSZ

że „zatrzymanego należy na Jego żądanie niezwłocznie stawieć przed najbliższym sądem rejonowym lub prokuratorem, w celu zbadania zasadności zatrzymania. Należy mu umożliwić także niezawisły osobisty, telefoniczny lub telegraficzny kontakt z zespołem adwokatów lub adwokatem. Zatrzymanego przysługuje skarga do sądu rejonowego o zbadanie legalności zatrzymania i sposobu jego wykonania. Ponowne zatrzymanie osoby na podstawie tych samych okoliczności lub dowodów jest niedopuszczalne”.

Warto podkreślić, że zgodnie z projektem — do stosowania tymczasowego aresztowania upoważniony będzie wyłącznie sąd. Podstawy tymczasowego aresztowania nie zostały jednak określone dostatecznie jasno, mimo określenie art. 217 kpk z jego osławioną formułką o „znacznym społecznym niebezpieczeństwie czynu”. Nie możemy w tym miejscu dokładnie rozwinąć innych zalet i wad projektu. Najbardziej widoczna wada jest utrzymywanie nadzoru prokuratora nad postępowaniem przygotowawczym. Odrzucono więc tym samym koncepcję sędziego śledzącego — niezawisłego organu, który nadzorowałby prokuratora. Projektodawcy uważają więc, że prokuratura zasługuje na zaufanie. Mam wrażenie, że większość społeczeństwa jest jednak innego zdania.

Zmiany, które proponuje komisja rządowa w kodeksie karnym wykonawczym są żenująco niskie, nawet jeżeli porównać je z nieśmiałyml przezeł poprawkami dotychczas omawianych kodeksów. Projekt zmian w kkw należałoby poddać pod dyskusję wśród więźniów, którzy z pewnością wniesliby sporo ciekawych uwag. Projekt ten kontynuuje niestety tradycję samego kodeksu, polegającą na tym, że pięć-

tury kodeksu ani nie zrywają z przyjętymi zasadami, które przed 12 laty nadal naszymu prawu wykonawczemu nowoczesny kształt i status wyodrębnionego działu prawa karnego”. Dodajmy, że to nowoczesne prawo doprowadziło do najwęższej w historii Polski populacji więziennej i do niezliczonych tragedii ludzkich.

Tak oto w największym skrócie przedstawia się zarys reformy prawa karnego w ujęciu komisji rządowej. Proponowane zmiany w kodeksie karnym i kodeksie postępowania karnego są przygotowane rzetelnie, mimo iż — jak powiedziałem — uważam je za nieśmiałe i zbyt ostrożne. Podobne cechy mają jednak również odpowiednie projekty społeczne, które przygotowane zostały wcześniej. Istnieje więc chyba realna szansa na nieśmiałą i ostrożną reformę prawa karnego materialnego i procedury karnej. Gorzej przedstawia się sprawa reformy kodeksu wykonawczego. Projekt komisji rządowej jest zdecydowanie nieudany, a społecznego projektu jeszcze nie ma. Prawo wykonawcze jest więc tą dziedziną, której obecnie trzeba poświęcić najwięcej uwagi, jeżeli nie chcemy, aby reforma prawa karnego pozostała tylko na pap. erze.

Na zakończenie krótko refleksja ogólna. Próby reformy, które obserwujemy, nie są niczym innym, jak początkami przekształcania się PRAWA WŁADZY W PRAWO SPOŁECZENSTWA. Trzeba pilnować, aby proces ten nie skończył się już na początku. I jakże trudno jest w takiej sytuacji odpowiedzieć na proste, niemal dziecięce pytanie: czy brać to, co dają, czy walczyć o więcej?

Jest nas 10 milionów

Na początku piszę o sobie, aby nie było nieporozumień. Jestem robotnikiem, nie jestem żadnym aktywistą...

Od wielu miesięcy słyszę i czytam w śródcach masowego przekazu wiele złego o moim Związku Zawodowym. Ostatnio zaobserwowałem szczególne tego nasilenie.

Nikt mnie nie agitował do „Solidarności” i nie namawiał. Wstąpiłem dobrowolnie. Oświadczam również, że nikt mnie nie namawiał ani nie zmuszał do brania udziału w strajkach...

Wtedy nigdy nie pomyślałem o zdaniu. Wszelkie działo się poza i nad moim głosem. W tym na mnie zależało, co na zesłało, co o rodzimym śniegu.

Niestety, ze szczerym rozczarowaniem muszę stwierdzić, że obecnie — po krótkim okresie jako takiej działalności na rzecz demokracji życia — znowu środki masowego przekazu przystąpiły do dezinformacji społeczeństwa.

Odnośnie wrażenie, że ludzie, którzy decydują o programach TV i radia, prasy nie nie nauczyli się z historii...

W socjalizmie środki masowego przekazu winny służyć społeczeństwu. Zostało to zawarte w Porozumieniu Sierpniowym...

Mał. dysgresja: z całym szacunkiem oceniam tych wszystkich, którzy starali się dostarczyć nam rzetelnych i pełnych informacji.

Trochę etyki. Istnieje coś takiego jak „fair play”. Kibice wiedzą, o co chodzi. Co to za mecz, kiedy na boisku jest tylko jedna bramka?

TADEUSZ JANKOWSKI Warszawa

Na łasce rodziny

Mam 28-letnią córkę, chorującą od lat na zupełny niedowład kończyn dolnych i górnych. Choć z trudem, ukończyła szkołę średnią...

dziecko — bez groza własnych pleńdzy, którymi by mógł dysponować — na łasce rodziny. W lutym 1982 r. przechodził na emeryturę.

J. G. (nazwisko i adres znane redakcji)

Do rodziców i opiekunów osób upośledzonych umysłowo

Rok 1981 został ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych.

Osób upośledzonych umysłowo jest w naszym kraju bardzo dużo, gdyż ich liczba według szacunków przekracza 500 tys.

Od wielu lat nasze słuszne postępy kierowane do władz przez TPD i osoby prywatne nie przynoszą efektów.

MIECZYSLAW KOZIŃSKI Warszawa

Centrum zawińło - Wydział powiesili

W odpowiedzi na krytyczną publikację zamieszczoną w „Tygodniku Solidarności” z dnia 1.VII.1981 r. pt.: „Niczyny szalony”...

Z uwagi na to, że w chwili ukazania się publikacji, gospodarzem budynku użytkowanego w Warszawie przy ul. Zamiejskiej nr 2/16 było Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego...

Łekarz Wolewodziński lek. med. Tadeusz Adynowski

Dziękujemy za pomoc

Zarząd NSZZ „Solidarności” Region Mazowiecki Oddział w Sierpiewicach przeznaczył na naszym pośrednictwem serdecznie podziękować pracownikom...

Przewodniczący Oddziału Roman Lepińska

Ratujemy zabytki sakralne

Zainteresował mnie apel pani Małgorzaty Palester-Chlebowczyk z Warszawy, zamieszczony w „Tygodniku Solidarności” (nr 17 z dnia 24 lipca br.)



Rys. Engelbert Kral (Kędzierzyn-Koźle)

nia zabytków sakralnych, których wiele zostało zniszczonych zębem czasu.

Umartym należy w miejscu wiecznego spoczynku zapewnić spokój. Zasłużyliście na to.

JAN ŁOZYŃSKI Głomsk

W liście p. Małgorzaty Palester-Chlebowczyk pt. „Ochrona cmentarzy żydowskich” zamieszczonym w Nr 17 „Tygodnika Solidarności” z 24.07.81 r. widać dwa błędy...

1) Jest podana błędna nazwa: „Obywatelski Komitet Ochrony Zabytków i Cmentarzy Żydowskich”...

2) Właściwy adres Komitetu: Warszawa, ul. Bujak 1.

Do tej grupy wszystkim, którzy odezwali się na apel p. M. Palester-Chlebowczyk, zgłosił chęć współpracy...

Do Społeczny Komitet Opieki nad Cmentarzami i Zabytkami Kultury Żydowskiej w Polsce

Przewodniczący — Eryk Lipiński Sekretarz — Danuta Kaczyńska

Uwaga, antysemityzm!

Przypominając przez pana Marcina Ryszkiewicza z Warszawy tragiczne wydarzenia...

35 rocznica „najbardziej haniebnych zdarzeń w powojennej historii Polski”

J.K. — Kłecze (Nazwisko i adres znane redakcji)

Kneblowanie nauki

Prof. dr Jerzy Nawrocki Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarności” w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN w Warszawie stanowczo protestuje przeciwko...

W szczególności protestujemy przeciwko usunięciu z Kolegium Rektorskiego WSI przedstawiciela „Solidarności”...

Sprawa kol. Walaska jest jaskrawym przykładem, rzadkiej po sierpniu 1980 r., ingerencji w sprawy naukowe...

Ważnym zadaniem jest zapewnienie warunków do rozwoju nauki polskiej. Głębokim niepokojem napawa nas również atmosfera represji administracyjnych...

Zespół ds. Nauki Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarności” w IPPT PAN Prof. dr hab. 7e-on Mróz Prof. dr hab. Krzysztof Wilmański Prof. dr hab. Andrzej Ziabicki

Za Komisję Zakładową NSZZ „Solidarności” w IPPT PAN doc. dr hab. Marek Janas Przewodniczący KZ

SB nie przewidziała

Jestem kobietą wiejską pracującą w gospodarstwie indywidualnym. Nie mogę patrzeć na to, co działo się w naszym kraju...

W związku z tym, że otrzymałam masę listów od klasy robotniczej z kopaliń i hut mam prośbę o powiadomienie ich przez Wasz Tygodnik...

MARIA SZCZYGIELSKA Osina Wielka

Na komfort nas nie stać

W związku z przestaniem przez Naczelną Radę Spółdzielczą wyinkiemni prasywom z Nr 13 Waszego „Tygodnika Solidarności”...

Wydał się, że wdrożony w 1974 r. normatyw projektowania, zgodnie z którym powiększono powierzchnię, zaniechano budowania mieszkań z kuchniami z pośrednim oświetleniem...

Wyrażam poglądy, że dopóki nie będą zaspokojone potrzeby mieszkaniowe członków oczekujących i tych kandydatów...

Wicedyrektor Zespołu Członkowsko-Mieszkaniowego Centralnego Związku Spółdzielczego Bud Mieszkaniowego mgr Barbara Osiekowicz-Panuszewska

Nie pracuję w kapitalisty

Zwracam się z uprzejmą prośbą o wyrażenie mi sprawy, z którą nie jestem w stanie się pogodzić.

W czasie podpisywania w.w. umów podpisywałem się dziecka i z wielką radością przyjął wiadomość o zasłanki wychowawczych na wychowanie dziecka...

Po wejściu ustawy o zasłanki wychowawczych dostałam z zakładu pracy wniosek o zasiłek który wypełniłam i natychmiast wystąpiłam. Po ponad 2-miesięcznym oczekiwaniu dostałam piśmie z zakładu pracy...

Mam dwoje dzieci w wieku 1 i pół roku oraz pół roku. O umieszczeniu dzieci w żłobku nie mogę marzyć, gdyż brak miejsc.

DANUTA STOŃCIS Ustrzyki Dolne

Bz kolejki

W związku z opublikowaniem na 12.08.1981 r. listu matki kalekiej dziecka w sprawie uprawnień do obsługi poza kolejnością...

Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawo do obsługi poza kolejnością mają inwalidzi tężyzny ciężarnej, kobiety z małymi dziećmi na ręku...

Pod pojęciem „inwalidzi” lub „osoby przewlekle chorej” rozumie się również dzieci i młodzież upośledzoną umysłowo lub kaleką wymagającą stałej opieki.

Departament Organizacyjno-Prawny MHWiU uprzejmie prosi o przekazanie wyślijcie zainteresowanego czytelniczce Szczerzej sprawa omówiona jest w Biuletynie MHWiU nr 6/17 z czerwca 1981 r.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług Dep. Organizacyjno-Prawny podpisał nieczytelny